PRAKTYCZNA PANI

Nr 36

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok III

4 wrzesień 1937



NUMER TEN ZAWIERA 28 STRON TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT.

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty



W zwierciadle mody

NOWOSCI SEZONOWE.

Kwestią najbardziej zaciekawiającą na początku sezonu jest zawsze ogólna linia, kolory i rodzaj materiałów.

Otóż modna linia zaznacza się w dalszym ciągu szerokością ramion, którą otrzymuje się nieraz drogą bardzo kunsztownych zacięć. Że to nie dla każdej sylwetki jest korzystne, cóż to może obchodzić dyktatorów mody?

Pani obowiązana jest znać swoją sylwetkę i umiejętnie do niej dobierać fason.

Otóż szeroko w ramionach, talia trochę niżej, biodra zaokrąglone i wypukłość (lekka!) biustu. To modna linia. Więc nawrót do kobiecości. A za nim zamiłowanie do loczków, falbanek, haftów i ozdób.

To zasada. Ale czy pracująca albo sportująca kobieta zechce wtłoczyć się w te ramy, krępujące bądź co bądź jej swobodę ruchów? Na to za trudno byłoby obecnie odpowiedzieć.

Na razie interesować nas muszą kolory jesienne. A więc poza czarnym, który pozostaje tym najstrojniejszym, „galowym" kolorem, modne będą brązowe, zielone i granat.

Brąz ciepły, nasycony, z odcieniem tytoniu lub kasztana. Skala bogata, aż do rudych. Ale nie tych, wpadających w odcień cegły a tych, skojarzonych z tonami rdzy.

To już coś nowego.

Dalej zielone. Znów miła niespodzianka. Bo nie te zielone, wołające tonami śniedzi i jaskrawością najmłodszej trawy. A spokojne, głębokie, jak stare liście, jak mech, jak butelka od wina.

Czasem przetkane są leciutko białą nitką, co im nadaje jeszcze bardziej charakter ciepły, przytulny, zupełnie zimowy.

Wreszcie granaty. Z odcieniem, raczej z domieszką srebra lub błękitu. Takie ma się właśnie wrażenie, patrząc na ten kolor. Zdaje się, że było srebro albo błękit, które dopiero potem powleczono granatem.

I ten kolor przetykany bywa białym włosem. Rodzaj, do którego przyzwyczajono już nas od kilku sezonów. Ale rodzaj tak powabny, że utrzymuje się nadal na powierzchni.

Natomiast dawno nie było takiego rozpędu w kierunku materiałów w kratę. Kraty duże, średnie i malutkie! Kraty spokojne i jaskrawe. Kraty dwu i wielobarwne.

Dobrać je można do każdej tuszy, do każdej cery, do każdej sylwetki. I na każdy użytek.

Najpiękniejsze są w wełnach.

Modne będą całe suknie w kratę, spokojne, sportowe. Nie wymagają przybrań oprócz paska i kołnierzyka. Trochę guzików lub błyskawic. Kieszenie i kolorowe chusteczki i powstaje suknia. Suknia, która dzięki przybraniu może mieć właśnie charakter indywidualny.

Z materiałów w kratę powstaną spódniczki do gładkich bluzek lub pullowerów, dobranych do koloru tła lub jednego z kolorów kraty. Stąd niesłychana ilość możliwości. Bo do jednej spódniczki można mieć szereg „górek", coraz to innych.

I znów na odwrót. Góry w kratę. Bluzki i żakieciki. Jeden żakiecik luźny, dosyć długi (przed kolana!) a pani nosi go do szeregu spódniczek.

Tak samo, jak bluzkę w kratę. Krata może być i duża i jaskrawa. To nie szkodzi, byleby ubierała panią.

Ta moda, ten można powiedzieć „szał" kraty jest bardzo młody, pogodny, przyjemny. Jest jakby echem barw lata, które w tej formie przechodzą z nami poza jego próg w chłody i mglistość jesieni.

Porównanie tym bardziej prawdziwe, że dużo krat nosi na sobie właśnie skojarzenia barw jesiennych.

Np. na jasnym tle krata zielona, żółta, ruda i czarna. Na czarnym tle zieleń i czerwień z białą niteczką. Na tle jasnym wszystkie odcienie czerwonego, dzikiego wina. I wiele podobnych, prześlicznych kombinacyj.

To zamiłowanie do krat wkracza i w dziedzinę trykotarstwa. Śliczne są, chociaż może trudne do zrobienia, pullowery w kratę. Robota będzie wymagała staranności, chociaż wydawać się może na pozór łatwa.

Poza tym materiały w kratę, to doskonały materiał na różne niewielkie przeróbki. Byleby nie zanadto szafować kratą a można będzie osiągnąć śliczne całości.

Sezon wczesnej jesieni zastaje nas w dalszym ciągu pod znakiem kostiumu na ulicę. Ten praktyczny strój zapewne nie prędko straci prawo obywatelstwa.

Mariet



Figura Matki Boskiej w ogródku Jordanowskim.



Dziewczynki na huśtawkach.



Brodzik oraz huśtawki na tle góry Bożechy.

Ogródek jordanowski na Saturnie

W dn. 13 czerwca odbyła się na kopalni Saturn pod Sosnowcem piękna i niecodzienna uroczystość poświęcenia ogródka jordanowskiego, założonego kosztem Towarzystwa Akcyjnego „Saturn". Już w roku ubiegłym zapoczątkowano pracę rozplanowania ogródka na terenie dziesięciohektarowego parku, istniejącego od kilkunastu lat, dla użytku pracowników „Saturna". Park ten znajduje się w dolinie rzeki Brynicy, która kilka dziesiątków lat temu rozlewała się kapryśnie i zabagniła szerokie przestrzenie łąk, rozciągających się nad jej brzegami, a stanowiących siedlisko malarii i niezdrowych wyziewów dla okolicznych mieszkańców. Dziś rzekę ujęto w cementowe łożysko i szerokie zadarnione wały, które stanowią dla wszystkich ulubione miejsce przechadzek. Prócz dużego estetycznie pomyślanego mostu dla ruchu kołowego przerzucono przez rzekę niewielki mostek dla pieszych, ułatwiający dzieciom, zamieszkującym na starej kolonii, przedostanie się bocznym wejściem do ogródka. Ogródek jordanowski, oddzielony siatką od właściwego parku, zajmuje z górą dwa hektary.

Zasłonięty od wschodu wapienną górą Bożechą, odgrodzony ze wszystkich stron murem zieleni, która w dostatecznej mierze chroni od kurzu szosy, biegnącej wzdłuż parku; od południa wystawiony jest w całej pełni na dobroczynne działanie promieni słonecznych.

Tło stanowi obszerna weranda, na której znajduje się kilkanaście stolików i ławki, aby dzieci mogły się tam gromadzić na posiłek lub w czasie przejściowego deszczu. Wtedy opiekunki urządzają pogadanki, lub czytają zajmujące powiastki. Po lewej stronie werandy są dwa pokoiki, służące jako infirmeria i magazyn na zabawki, z których dzieci korzystają bez ograniczeń. Na wprost werandy, między dwoma basenami z piaskiem, urządzono pokaźnych rozmiarów brodzik, w którym woda codziennie wieczorem jest zmieniana po uprzednim dokładnym spłukaniu hydrantem. Trzeba bowiem dodać, że ogródek jest skanalizowany i zaopatrzony we wszelkie higieniczne instalacje wodne, między innymi dwa źródełka do picia, z wodą, nieustannie bijącą w górę.

Woda i piasek — piasek i woda — te dwa czynniki, zaspokajające w pełni pragnienia dziecinne w zakresie zabawy, można tu wykorzystać do woli. Jest także wiele przyrządów: 4 huśtawki, 4 zjeżdżalnie różnych wymiarów, od najmniejszych do największych, 2 przeplotnie, drabinki i przyrządy do szwedzkiej gimnastyki, kołobieg, drzewo odarte z kory do wspinania się bez obawy rozdarcia ubrania, boisko do siatkówki i hazeny i wiele, wiele innych. Prócz tego dla dzieci z przedszkola wyznaczono dość duży teren, gdzie są urządzone zagonki, które dzieci same uprawiają. Nie opodal wejścia wznosi się biały posąg Matki Boskiej, ufundowany ze składek przez Narodową Organizację Kobiet. Poza Ogrodem Jordanowskim urządzono przyrządy gimnastyczne oraz place dla różnych gier sportowych dla młodzieży starszej. W północnej części parku znajdują się place, przeznaczone do trenowania lekkoatletów, jak również altana dla orkiestry górniczej, która w niedziele i święta daje koncerty w godzinach popołudnio-

wych. W pogodne dnie świąteczne z parku łącznie z Ogrodem Jordanowskim korzysta do 6000 osób, w tym około 1500 dzieci do lat 14. Przybywają tu często liczne wycieczki z okolicznych kopalni i ze Śląska, które korzystają z parku za specjalnym pozwoleniem zarządu.

Park cały jest oddany przez dyrekcję Towarzystwa górniczo - przemysłowego „Saturn" pod opiekę różnym organizacjom społecznym i zawodowym, założonym na terenie Saturna i miasta Czeladzi, bez różnicy zabarwień politycznych. Bezpośrednią opiekę nad Ogrodem Jordanowskim wykonuje Narodowa Organizacja Kobiet, która na Saturnie zrzesza poważną liczbę żon urzędników i robotników kopalni, a więc matek dzieci, korzystających z Ogrodu.

Prócz 4 stałych fachowych opiekunek i 2 instruktorów sportowych dla starszej młodzieży, pracujących na zmianę, dyżurują zawsze 2 członkinie z N. O. K. oraz dwie spośród matek. Panie te opiekują się dziećmi i z całym zapałem i ochotą biorą udział w ich zabawach.

Z ich też inicjatywy urządzono w drugiej połowie lipca zabawę dziecinną, która, dzięki efektownie obmyślonemu programowi, wypełnionemu li tylko przez dzieci, miała wielkie powodzenie i uznanie. Za uzyskane ze sprzedaży biletów wejściowych pieniądze dopełniono komplet zabawek, co wzbudziło wśród dzieci zrozumiały zachwyt i stanowić będzie zachętę do brania przez nich udziału w dalszych podobnych imprezach. Ogród Jordanowski, oddany do użytku w początkach czerwca, gromadzi do dzisiaj z górą 1000 dzieci pracowników i bezrobotnych Towarzystwa „Saturn", w czym 300 dzieci z półkolonii szkolnej. Jak tam się dzieci czują i bawią, mówi nam o tym zręczny wierszyk, wygłoszony przez jedno z dzieci na poświęceniu Ogródka.

Tam, gdzie się ciągnie parkan betonowy,
Zaraz za mostem, tuż przy rzecznym wale,
Jest Raj dziecięcy — Ogród Jordanowy,
W którym się dzieci bawią doskonale.

Jest tam nie tylko słońce rozzłocone,
Nie tylko zieleń, piasek jasny — woda,
Są tam zabawki wokół rozrzucone
I taka wielka wspaniała swoboda.

Ileż to dzieci do Raju nad wodą
Śpieszy z radośnie uśmiechniętą twarzą,
By się nacieszyć słońcem i swobodą
I użyć zabaw, o których wciąż marzą.

Dzień rozpoczęty o 8-ej rano chóralną modlitwą u stóp Matki Najświętszej, wypełniony zabawą, sportem i pouczającymi pogadankami, kończy się o 8-ej wieczorem również wspólną modlitwą, w której bierze udział i starsza młodzież, korzystająca z boisk w parku.

Przez wyrobienie tężyzny fizycznej, zaprawienie do karności, podniesienie ducha religijnego akcja ta przygotowuje dzieci do życia w społeczeństwie z widocznym dla obu stron pożytkiem. Odseparowanie dzieci od ujemnych wpływów ulicy, a częstokroć i środowiska, w którym wzrastają, danie podwalin do wychowania ich na pełnowartościowych obywateli państwa — oto idea, przyświecająca założycielom. Trzeba dodać, że Towarzystwo „Saturn" zakłada Ogród Jordanowski również w Wójkowicach Komornych przy kopalni „Jowisz" i Cementowni „Saturn".

Szczęść Boże! szlachetnej inicjatywie.

H. P.



Zabawa na placyku przed werandą.



Huśtawki ławkowe równoważne.



Przeplotnia.

W krainie słońca i żagli



U brzegów jezior, gdzie rosły dotąd tylko spokojne i wyniosłe drzewa leśne, gdzie z rzadka zaglądały tylko wiejskie dzieci po jagody i grzyby, powstają nagle schroniska żeglarskie, punkty wypoczynkowe dla ludzi, zmęczonych całoroczną pracą w miastach, spragnionych ciszy, słońca i wody.

W białych sosnowych ścianach, w prostych warunkach życiowych, w idealnym spokoju, nad uroczym jeziorem znowu zmęczeni ludzie zaczerpną sił i zdrowia na całą długą zimę. Bo życie nad wodą, wśród lasu i słońca, samotne prawie i swobodne bez granic, ma tyle uroku, dodaje tyle sił do pracy, do znoszenia wszelkiego rodzaju ciężarów i przykrości życiowych, że kto raz go zakosztował, ten wróci na pewno.

O sporcie wioślarskim i żeglarskim pisze się u nas i mówi dużo: że jest zdrowy, przyjemny, tani (jeśli się należy do klubu sportowego), dostępny dla każdego wieku, że jednym słowem powinien być masowy.

A jednak to wszystko, co się mówi i pisze, jest ciągle za mało. Polska ma wymarzone warunki dla rozwoju tego sportu, nie na próżno nazywana jest „krainą tysiąca jezior", ma tak piękne tereny wodne, jak Pomorze, Polesie, Wileńszczyzna, a mimo wszystko mało osób spróbowało jeszcze tego królewskiego sportu.

Gdy w rozmowie towarzyskiej czy rodzinnej ktoś wyrwie się ze słowami uwielbienia dla wody i żaglówki czy kajaka (a kto poznał ten sport, nie może go nie uwielbiać), zgodny chór zaczyna dowodzić, że „za naszych czasów tego nie było i dobrze było", że „to bardzo niebezpieczna rzecz, bo można utonąć, zmoknąć, spalić się na słońcu itd.".

Tak mówią często ci, którzy swą znajomość żeglarstwa opierają na ilustracjach w pismach („taka łupinka i to ma nie utonąć?") albo na kronice nieszczęśliwych wypadków np. utonięć czy porażeń słonecznych. Oczywiście i ten sport wymaga umiejętności, jak i inne. W pierwszym rzędzie trzeba umieć pływać. Umiejętność ta jest na szczęście coraz powszechniejsza, niedługo nauka pływania ma się stać obowiązkową w gimnazjach, zapobiegnie to wielu tragicznym śmierciom, ale i umożliwi najszerszym warstwom uprawianie tak uroczego sportu, jakim jest wioślarstwo i żeglarstwo.

Kajak — tak tani teraz — stanie się najpopularniejszym sprzętem sportowym, miliony ludzi wyjdą z dusznych miast na słońce i na wodę. Sport ten bowiem jest dostępny dla wszystkich: dla kilkuletnich dzieci (oczywiście pod opieką starszych) i dla osób siedemdziesięcioletnich. Wymaga minimum wysiłku fizycznego, żadnych nadzwyczajnych umiejętności, daje za to mnóstwo pięknych wrażeń, zapas zdrowia na całą zimę, spokój i radość życia.

Słowa mówią mało, trudno jest własnym entuzjazmem zagrzać osoby, które boją się rzeczy nowych, ale chciałoby się tym wszystkim, którzy nie znają uroku słońca i wody i nie słyszeli nigdy łopotu żagla na wietrze, powiedzieć: chodźcie z nami. Zaprowadzić tych wszystkich, którzy spędzają wakacje w podmiejskich miejscowościach, w drogo wynajętych, ciasnych mieszkankach, w zaduchu i upale, nad duże, lasem otoczone dokoła jeziora. Pokazać im nowe, błyszczące bielą niemalowanych sosnowych ścian, schronisko, jego okna, jasne pokoje, prymitywne meble. Zaprosić na najprostszy, tani i zdrowy obiad. A potem zaprowadzić na brzeg i pokazać wdzięczne, białe kajaki i żaglówki. Przedstawić „Mewę", „Telimenę", „Jubilatkę", „Magdę", „Urwisa" „Pstrąga" — wszystkich naszych wakacyjnych przyjaciół. I wyjechać pełnym wiatrem na jezioro, w blask słońca, łopot żagli, na srebrną wodę, między zielone drzewa wysepek, co tulą się gdzie niegdzie do zarośniętych brzegów.

Zaczerpnąć pełną piersią powietrza, napełnić oczy tymi barwami nieba i wody i roześmiać się głośno, oczy rozśpiewać, zapomnieć o wszystkim, co się za sobą zostawiło. Jest woda błękitno - srebrna, wierna żaglówka, las czy łąka dokoła, nad nami słońce i niebo.

Oto recepta szczęścia. Nie może nam ono na całe życie wystarczyć, na życie ciężkie i smutne tak często, ale może nam zapewnić prawdziwy wypoczynek wśród małej gromadki ludzi, wobec przyrody i ciszy. Są to wartości tak cenne teraz! A woda jest tak piękna, chłodna, ciemno - niebieska, słońce tak złote i gorące, wiatr silny i zdrowy, że życie wydaje się w ciągu lata włóczęgom — żeglarzom i wioślarzom doprawdy piękne.

Najpiękniejsze. Nie wierzycie?

Wyjdźcie z miast na wodę, posłuchajcie, jak szumi wiatr w żaglach, jak fale wody obijają się o burtę łodzi, jak śpiewają ptaki i szumi las.

Czy do białego schroniska nie zechcecie powrócić tyle razy, ile tylko będziecie mogli?

Jane





Kobieta niezamężna

To była właściwie jedna z najprzyjemniejszych dla Ireny chwil dnia, gdy wchodząc po schodach na drugie piętro szukała w torebce płaskiego kluczyka od zatrzasku. Jeden obrót tego kluczyka w zamku, jedno zatrzaśnięcie drzwi i była nareszcie u siebie. Biuro ze swoim biurkiem stale zawalonym stosami papierów, ze szklanką wystygłej, mętnej herbaty, z ogłupiającym terkotem Underwood'ów, z opryskliwym głosem osobistej sekretarki szefa i z beznadziejnie nudnymi i banalnymi rozmowami kolegów i koleżanek, na siedemnaście godzin usuwało się gdzieś daleko poza granice świadomości. Szybko ściągała z siebie granatową biurową sukienkę. W czarnej lśniącej pyjamie w duże złociste smoki siadała do obiadu. Na pustym krześle vis à vis niej rozsiadał się Bibi, biały puszysty szpic. Czekając na zupę przemawiała serdecznie do psa, który radośnie poruszał zakręconym ogonkiem i miał taki wyraz „twarzy", jakby jej chciał coś powiedzieć. Z uczuciem ulgi i wielkiego odprężenia rozglądała się po skromnym, nowoczesnym wnętrzu swego mieszkania. Była nareszcie u siebie.

U siebie... Przez ile to długich lat te dwa małe słowa stanowiły jedyny cel jej niełatwego życia! Wszystkiego sobie odmawiała: mieszkała w najtańszym, jaki jej się udało znaleźć, pokoiku, ubierała się więcej niż skromnie, nie dojadała, teatr, kino, koncerty — wszystko to było dla niej niedostępne. Mały detektor i książki z czytelni, to był cały luksus, na jaki sobie pozwalała. Pieniądze składała na książeczkę. Wreszcie po długich miesiącach i latach mogła wynająć sobie dwupokojowe mieszkanko, z balkonem, kuchnią, łazienką i pokoikiem dla służącej. Najpotrzebniejsze meble zrobił według jej rysunków stolarz. Polakierowała je sama. Powoli zbliżała się do celu, dokupując to i owo, ale ciągle jeszcze musiała oszczędzać, musiała się ograniczać.

Aż wreszcie przyszedł awans. Biurowa praca, która początkowo napełniała buntem jej bujną naturę, która była torturą i przymusem, z biegiem czasu stała się rutyną i przyzwyczajeniem. Takt i łagodność, inteligencja, wyróżniająca ją korzystnie spomiędzy reszty kolegów i koleżanek, zdobyły jej uznanie przełożonych. Dostała awans. A wraz z nim podwyżkę pensji. Teraz wszystko się zmieniło. Przyjęła stałą służącą. Zjawił się Bibi, kwiaty na balkonie, siatkowe story w oknach. Potem narzuta na tapczan, kilim na podłogę, trzylampowy radioaparat. Zaabonowała dwa czasopisma kobiece, brała książki z najlepszej wypożyczalni. A gdy ostatnie raty za kilim i radio zostały spłacone, mogła przestać oszczędzać. W biurze ledwo ją teraz poznawano: miała zawsze piękną ondulację, lśniące manicure, była ubrana modnie i elegancko. Odnowiła kilka znajomości z dawnych czasów, zaczęła chodzić do teatru, do kina, nauczyła się grać w bridge'a. Od czasu do czasu przyjmowała nawet gości. Była nareszcie u celu.

Przez te dwa ostatnie lata zapomniała niemal zupełnie, co to znaczy głodować i chodzić we własnoręcznie bez końca przerabianej sukience. Teraz nie tylko, że starczyło jej na wszystko, ale jeszcze odkładała coś nie coś „na nieprzewidziane".

Po skromnym ale smacznie zrobionym obiedzie, zapalała papierosa, nastawiała radio i wyciągała się na tapczanie. Bibi, który, skończywszy wylizywć ze swej miseczki resztki obiadu, tylko na to czekał, jednym susem wskakiwał za nią i przytulał się do jej pledem otulonych nóg. Ta siesta poobiednia to także jedna z najmilszych chwil dnia. Ciszę maleńkiego mieszkania przerywał tylko stłumiony głos radia i brzęk zmywanych w kuchni naczyń. Za siatkową storą na oknie wyciągają swoje macki powykrzywiane kaktusy. Na stoliku przy tapczanie pieni się bogactwem jasno - zielonych pędów asparagus. Na półeczce poniżej leży rozpoczęty na drutach pullower i trzeci tom „Krzyżowców". Bibi posapuje z cicha.

Irena nie ma dzisiaj ochoty ani na „Krzyżowców", ani na robotę. Założyła ręce pod głowę i myśli o czymś. Pionowa zmarszczka między brwiami pogłębia się. Myśl jedna, prześladująca ją już od wielu dni, a odpędzana niecierpliwie, dziś narzuca jej się z większą niż zwykle siłą i nie daje się odpędzić.

Bo jak to właściwie jest?

Ma już to, do czego dążyła przez tyle lat ciężkiej pracy i wyrzeczeń. Czemu więc nie czuje się szczęśliwa? Czemu w tym ulubionym, przytulnym wnętrzu swego mieszkanka czuje wokół siebie taką pustkę?

— Ja przecież jestem sama, zupełnie sama — rzuca Irena prawie głośno w ciszę swego mieszkania.

Rodzina?

Pewno, gdyby poprosiła, matka zamieszkałaby z nią na pewno. Ale Irena nie poprosi. Półtora roku temu matka była u niej przez kilka tygodni.

— Widzisz, Irenko — powiedziała wyjeżdżając — dobrze mi tu u ciebie było, ale na stałe przecież nie mogę ci być ciężarem. Dosyć ciężko pracujesz. I w tych dwóch pokoikach ciasnoby ci było ze mną. Jankowie na wsi mają duży dom i życie nie takie drogie tam u nich, jak w mieście.

Irena nie oponowała. Wiedziała przecież dobrze, że matka w mieście czuje się nieszczęśliwa i że najlepiej jest jej zawsze w Zalesiu. I nie tylko dlatego, że na wsi, ale zawsze najwięcej kochała Janka i najlepiej się z nim zgadzała. Jankowa też ciągle choruje i potrzebuje pomocy. Ale największy magnes Zalesia, to czwórka rozkosznych bębnów. Irena dobrze widziała, jak matka będąc u niej tęskniła za tymi brzdącami.

Nagle stanęła jej przed oczyma scena z dzisiejszej powrotnej drogi do domu. Mijała właśnie niańkę, popychającą niski, biały wózek. Z otoku białej, wełnianej kapotki wychylała się różowa buźka. Irena lubiła dzieci. Zajrzała więc do wózeczka. Wtedy drobne różowe wargi rozsunęły się, ukazując dwa świeżo wyklute ząbki, a wielkie granatowe oczy zniknęły zupełnie w fałdach tłustych policzków. Malec uśmiechał się do niej! A jej zrobiło się jakoś dziwnie przykro i poszła szybko dalej.

I teraz, leżąc w swym pustym mieszkaniu, myślała:

— Jakby to było dobrze mieć takiego brzdąca. Trochę by pokrzyczał i ożywił tę pustkę, co mnie otacza.

Pionowa zmarszczka między brwiami jeszcze się pogłębia.

— Ja jestem stara panna — robi Irena prawie głośne odkrycie — prawda, przecież ja jestem stara panna.

Chłód ją przenika. Podciąga wyżej pled.

Tak, tak... Młodość przeszła na wywalczaniu egzystencji, a teraz... Teraz Irena ma trzydzieści siedem lat. Wygląda młodo, jest przystojna, ale to nic nie zmienia; młodość minęła. Teraz czeka ją już tylko starość która zbliżać się już będzie coraz prędzej, naprzeciw której wyjść musi sama. Żadne silne ramię jej nie poprowadzi, żadne maleńkie rączki nie będą się czepiać jej sukni. Pójść musi sama, nie zatrzymywana przez nikogo, nie podtrzymywana przez nikogo.

Stara panna!

Gwałtownym ruchem Irena odrzuca pled i staje przed lustrem.

— Czy tak wygląda stara panna?

Ondulacja, lśniąca pyjama, dyskretnie podmalowane usta, dopalający się papieros w palcach o różowych, błyszczących paznokietkach. Jest elegancka, jest przystojna, wygląda przynajmniej o pięć lat młodziej, niż ma w rzeczywistości.

Przed oczyma Ireny jawi się postać panny Luni, która często przychodziła za jej dziecinnych lat do jej matki i którą przed każdymi jej imieninami, czy świętami razem z matką odwiedzały. Widzi jej maleńki pokoik, pełen staromodnych i niedobranych do siebie mebli z kanarkiem w oknie i z dużym, wstrętnym kotem na poduszce pod piecem. Widzi maleńką postać panny Luni na tle staroświeckiej kanapy w mahoniowym obudowaniu, z lustrem pośrodku i półeczkami pełnymi jakichś pretensjonalnych cacek po bokach. I porównuje w myśli: jej głowę, pełną śmiesznych, przyprawnych loczków i kokardek, ze swoją u pierwszorzędnego fryzjera robioną pełną prostoty fryzurą; jej zżółkłą, pomarszczoną twarz ze swoją gładką, wypielęgnowaną cerą; jej wyrudziałe, pozbawione jakiejkolwiek mody sukienczyny i śmieszne kapelusze, przeładowane kokardami, pękami kwiatów, ptasiemi skrzydłami, ze swoją jedwabną pyjamą, aksamitną suknią wieczorową i brązowymi źrebakami, kupionymi na raty; jej głos piskliwy, nieśmiałość i tę nieustanną obawę, żeby czasem komu nie zawadzać, ze swoim wyrobieniem i pewnością siebie czy to w gabinecie szefa, czy w kawiarni, czy przy stoliku bridge'owym.

— Nie, między nami nie ma nic wspólnego — myśli Irena z ulgą.

Nagle przypomina sobie, że gdy była jeszcze młodziutką i zamożną panienką, która w ogóle nie wierzyła w możliwość zostania starą panną, żartowała nieraz z brawurą:

— Gdy ja zostanę starą panną, to na pewno nie będę trzymała ani kota, ani kanarka, ani papugi — zobaczycie!

Dotrzymała słowa. Nie miała ani kota, ani kanarka, ani papugi. Ale miała psa. Kot i kanarek — albo pies, czy to nie wszystko jedno? Więc może jednak jest coś wspólnego między nią a panną Lunią? Ta sama potrzeba przygarnięcia sercem do czegoś żywego, opiekowania się czymś małym i słabym, wypełnienia otaczającej pustki czyjąś żywą obecnością?

Irena odkłada wygasłego papierosa na popielniczkę ozdobioną bridge'owymi emblematami i wraca na tapczan. Siedzi z głową opartą na rękach, z oczyma utkwionymi w wielkich, złocistych pomponach swoich czarnych pantofelków. Przed dwoma dniami była na jour fixe'ie u jednej ze swych przyjaciółek. Mówiono dużo na temat, że dzisiaj po prostu nie ma epuzerów, że panny trudno wychodzą za mąż, a jeśli wychodzą, to na ogół nieświetnie za pierwszego, który się zechce z nimi ożenić. Jedna z pań robiła z tego powodu pannom ciężkie zarzuty, twierdząc, że dziś, gdy nie ma już starych panien, a są tylko kobiety niezamężne, tak samo niezależne, tak samo będące pełnowartościowym człowiekiem, jak reszta społeczeństwa, takie wychodzenie za mąż za pierwszego lepszego, byle tylko wyjść, jest po prostu karygodne. Część pań potakiwała, inne milczały. Irena milczała także, ale nie była zupełnie pewna, czy owa pani ma rację. Dziś jużby wiedziała, co jej odpowiedzieć. Że żadna niezależność, żadne poczucie wartości swej pracy zawodowej nie potrafi zastąpić uścisku dziecinnych rączek i że nawet niebardzo szczęśliwe małżeństwo jest jeszcze zawsze czymś lepszym od niezależnej samotności.

Kobieta niezamężna!

Gorzki uśmiech okala usta Ireny.

Być może... zmieniła się nazwa, zmieniła się forma zewnętrzna, ale istota rzeczy pozostała ta sama. Bo i panna Lunia, wiecznie zastrachana, śmieszna stara panna i ona, Irena, niezależna, żyjąca pełnią kulturalnego życia kobieta niezamężna—obie mają w sercu tę samą pustkę, ten sam żal do świata i poczucie niezasłużonej krzywdy. I może lżej było właśnie pannie Luni, która jak rok długi niańczyła cudze dzieci, podczas gdy jej, kobiecie pracującej zawodowo, grywającej dwa razy w tygodniu w bridge'a i czytującej Russell'a, jakoś czynić tego nie wypada...

Halina Szrantówna.

Gaździnki z hali i dolin

Pierwszy fieleton zakopiański

Na smukłych nogach kierpce nabijane, nacinane, „zemyckami" ściągnięte na krzyż, chroniące przed granią!

Z kamienia na kamień! Z przełęczy na przełęcz skacze gaździna, niby kozica górska. Raźnie furkocze fałdzista, kwietna spódnica nad krągłymi, brązowymi kolanami. Lekko, chwytliwie stąpają nogi po stromym zboczu. Kołyszą się rytmicznie smukłe biodra i wdzięcznie pochylają się ramiona pod jedwabną, połyskliwą frędzlą chustki.

Z kamienia na kamień! Poprzez rąbaniska, skałki, na skos ku turniom, brzegiem grani, ku szczytom porosłym kosodrzewiną, ku chmurom, zasłaniającym ostre iglice bielejące śniegiem; wspinają się nogi smukłe, mocne i śmiałe. Twarz czarniawa, rumiana, krągła, połyskująca bielą zębów i błękitem oczu, uśmiecha się radością. Włosy upięte w warkocze nisko, niziutko nad samym karkiem. W rękach kobiałka pachnących, czerwonych poziomek, lub konwie śmietany i mleka.

— Gaździnko? A powiedzcie mi, ile tam tego mleka macie?

— Jedenaście litrów.

— Ciężko wam?

— Peeewnie...

I uśmiech, pomimo że droga stroma i wysoka, wiodąca na Kasprowy, Świnicę i Liliowy.

Tam, gdzie miejskim ludziom strach kolejką linową wjechać; tam, gdzie im strach wgramolić się o kijku, z przewodnikiem, tam właśnie gaździnki rozsiadły się z dzbankami, pełnymi zimnego, orzeźwiającego mleka, śmietany i roztrzepańca.

Wchodzę na siodło górskie i przymykam oczy. Chmury przesuwają się tuż obok i mgiełką, oparem, poezją osłaniają przepaścistą dolinę na lewo i stromy upłaz w prawo. Jakoś mi nieswojo postawić nogę naprzód, lub cofnąć się w tył, więc siadam na głazie i rozglądam się z wielką dozą ciekawości i minimalną dozą bohaterstwa. Wiatr przewiewa chmury, rozpyla je i zagubia. Po zboczu śnieg skrzy się, zieleń łąki jaśnieje i ciemnieją smugi kosodrzewiny. A w dole stawy malachitowe. Jeden. Drugi. Trzeci.

Uff... Jak pięknie! Byle tylko nie zwalić się tam na łeb, na szyję w lewo, w ten obryw stromy. Serce tłucze się w piersiach i ręka szuka ciupagi, wycinanej w osty. A wtedy właśnie podchodzi gaździnka lekko, zwinnie, niefrasobliwie.

— A mlika nie napilibyśta się? — pyta.

Dzban wypełniony śmietaną pachnie zdrowiem, a uśmiech gaździnki przypomina spokój dolin.

Więc uśmiecham się i piję chłodny nektar z kubeczka, na którym liliowieją kwiaty łąk, niebieszczeją gencjany i różowieją koniczyny malowane.

Obok mnie stoi Amerykanka, zajadając poziomki z cukrem.

Obie płacimy i obie się... nie targujemy. Czyż można targować się na wysokościach dwóch tysięcy metrów?

Cudzoziemka chce kupić oprócz poziomek i sam kubeczek.

Ja, oprócz śmietany mam apetyt na... interwiew.

— Czemu nie? Pytajcie ino?

Moja gaździnka najęła szałas na hali Gąsienicowej. O, tam hań, daleko! Za siedemdziesiąt złotych. Z prawem wypasu. Drogo. Owce jej są czarne i owce jej są białe, jako te kamienie ruchome wśród traw. Krowy jej są łaciate, rozdzwonione przez calutki dzień dzwonkami.

— Życie na hali wicie, wicie, jest piknel

Od wschodu słonka do zachodu rozdzwonione i szumiące potokami wartkimi, pieniącymi się od bielutkiej piany i seledynowymi od przezroczej wody.

Nawet w niedzielę, kiedy gaździnka z książką do nabożeństwa na hali przysiądzie, pełne ma uszy tych szumów, niby organowej muzyki i pełne dzwonienia, niby kościelnych dzwoneczków.

Na środku przed rzeźbionym krzyżykiem, stojącym tu na hali od dnia wielkiej wojny (1914 r.), gaździnki modlą się z rękami pełnymi wianuszków macierzanki.

Ale wracajmy do interwiewu, robionego na Świnickiej Przełęczy (2050 m), Gaździnka moja ma zmartwienie. Wiewa chustką trzymaną w opalonym ręku, wskazując ku bliskim szczytom czeskiej strony. Stamtąd idzie ku niej to nieszczęście, od straży granicznej, chodzącej w zielonych mundurach. Nie daj Boże, jak taki „psyłapie, sksycy i śmietone wyleje!".

— 11 litrów śmietany, z trudem wniesionej na Pośrednią Turnię smyrgnie i ciepnie o zimie!

Gaździnka wzdycha, poprawiając nagietek wpięty w warkocze.

— Ot — mówi — żeby to Pan Prezydent znowu na Kasprowy Wierch psyjechoł, tobyśmy go piknie poprosili, jako w zesłym roku, coby nom pozwolenie doł na te spsedoz! I straznikom zakozoł nas się cepioć!

Na samo przypomnienie o dobroci Pana Prezydenta czarniawa, rumiana, krągła twarz promienieje, połyskując bielą zębów i błękitem oczu.

— Pięknie teraz gaździnko wyglądacie! — chwalę.

— Zebyście ciągle miliko pijali, — odpowiada mi gaździna — tobyście tyz tak piknie wyglądali!

Śmiejemy się teraz obie, bo nie chcę pić trzeciego kubka kwaśnej śmietany.

*

Środkiem Krupówek walą bryki i furki z orkiestrą.

W pierwszej państwo młodzi. W drugiej drużbowie ze skrzypeckami. A w trzeciej dziewczyny w mirtowych wiankach wplecionych w warkocze!

Tak jest pięknie, barwnie i szumnie!

— Gdzie byli?

— U fotografa.

— Gdzie jadą?

— Na wesele.

Czernieją krągłe kapelusze z piórkiem, wyszywane muszelkami. Bieleją koszule i cuhy z białego sukna i zachwycają serdaki brązowe, czerwoną skórą wyszywane.

Odjechali. Skryli się gdzieś za chatą o stromym dachu, załamanym ostro i przyozdobionym u szczytu promienistym słońcem!

W niedzielę w kościele natrafiam na chrzciny.

I znów oczy moje radują się pięknem stroju gazdowskiego.

U stóp filarów, malowanych przez Witkiewicza, w pobok chrzcielnicy, barwiącej się figurką świętego Jana Chrzciciela, stoi pięć par kumów i pięcioro maleństw oczekuje na stułę i kropidło.

Różowieją kapki chłopięce i niebieszczeją dziewczyńskie.

Hafty, koronki, falbanki, czepeczki.

— Jest piknie!

Słońce przez witraże zagląda w maleńkie twarzyczki rozpłakane, ssące smoczki gumowe i lśni w barwnych strojach kumów, co kołyszą płaczące chrześniaki, tuląc je do siebie z powagą.

Imiona dziewczynek: Antonina i Małgorzata.

Imiona chłopców: Jan, Bartłomiej i Józef.

— A... a... a.::

Ramiona kołyszą płaczącą kukiełkę.

Ręce odsłaniają rąbek klockowej koronki.

Jest tak pięknie.

Niestety, zwyczaje dawne giną w Zakopanem w nalocie miastowej tandety i gust się manieruje. Stary obyczaj i strój ginie. Tu i tam pojawia się już wśród chat blachą kryty dach i murowany zrąb pretensjonalnej willi. Tu i tam cyklistówka na głowie zastępuje kapelusz góralski, a pasek rzemienny ściska biodra, zamiast dawnego szerokiego pasa nabijanego ćwieczkami. Moja urocza gaździnka na niedzielę rada zrzuca kierpce, obciągając smukłe nogi „gazówkami" i wsuwając stopy w lakierowane pantofelki. Zamiast chustki lśniącej, spływającej frędzlą na plecy, pojawia się tu i owdzie sweter zielony, fabryczny.

Co za dramat! Czerwonym lakierem wymalowane paznokcie!

Na tle jasnych, bukowych lasów i łąk zamiast główki kobiecej, ustrojonej w warkocze... zaondulowana, wymalowana twarz.

Pod reglami widziałam taką jedną bardzo piękną, a zarazem bardzo wyfiokowaną i... odwróciłam oczy.

Pocieszyły mnie smukłe sylwetki smreków i stary baca, grający w Strążyskiej dolinie na kobzie. Jakże pięknie zarysowała się przede mną jego poorana zmarszczkami, osiemdziesięcioczteroletnia głowa o jastrzębim profilu. Miał ci ten kobziarz portecki, jak przystało, z grubego, białego sukna, silnie opięte i zachodzące aż na stopę, ozdobione ciemno - granatowym lampasem i pięknymi wyszyciami na udach („parzenice").

Grał ci nam ten baca na kobzie, oj grał. Długo i „piknie". A potem rozmawiał z nami i o Austriakach i o dawnych, wojennych czasach i o rusku, który „kanony swoje aż na Limanową zaciągnął".

Wszystko minęło złe i jest Polska, jak Pan Bóg przykazał!

Stary baca żylastym palcem ukazuje nam szeroki swój rzemienny pas, nabijany ćwieczkami, guzikami z orłami rosyjskimi i austriackimi.

— Ale nad nimi, wicie, wicie są te nase, polskie! Górą! Wierchem!

Nachylam się. Rzeczywiście w górze, w pierwszym rzędzie błyszczą się guziki odprute od munduru wnuka. Orły, ptaki górskie, ptaki szybujące hań wysoko nad Świstówką, nad Krzyżną, nad Kozim Wierchem i nad Szpiglasową!

Stary kobziarz jest upostaciowaniem tradycji Zakopanego. Jest jakoby echem owych czasów, kiedy żył jeszcze Chałubiński i Sabała — baśniowych, legendarnych czasów!

Jakżeby się je chciało uchwycić silnie i zatrzymać w teraźniejszości! Jakżeby się je chciało przekazać w spuściźnie przyszłości, podesłanej pod to wieczne piękno granitowych szczytów i zielonych regli!

Janina Surynowa - Wyczółkowska

Bohdan Jasieńczyk-Szlesiński.

Powrót

Coś ze pnących się akordów mgieł
obudzonych nad leśnym jeziorem,
coś z szemrotów niezebranych źdźbeł
potrąconych księżycem wieczorem,
coś na zawsze zabiorą me uszy,
czego potem wrzask miasta nie zgłuszy.

I z magnackiej purpury coś zórz
z czerni ziemi, gdy jesienną porą
zdejmą złoto-srebrny płaszcz zbóż
i w żałobne ubiory ubiorą,
coś na zawsze zabiorą me oczy,
czego potem kurz miasta nie zmroczy.

I zabiorą twoją dziwną twarz
płaskorzeźbę na sercu wykutą,
cały cudny świat zabiorę nasz
pajęczyną miłości osnuty,
w głębiach piersi zabiorę na drogę
wszystko, wszystko, czego wziąć nie mogę.

Moralność na rozdrożu

Zdawałoby się, że rozbieżność w sposobach pojmowania lub oceniania moralności nie może istnieć. Ponieważ moralność chrześcijańska, jaką my uznajemy za regulator życia, jest jedna, ściśle i prosto określona, a polegająca na: „nieczynieniu zła i niesianiu zgorszenia".

Czy można stworzyć coś bardziej prostego i szerzej ujętego nad to przekonywujące zalecenie?

Era chrześcijańska miała poprzedzające okresy „innych moralności", powie ktoś sceptycznie lub „postępowo" usposobiony — i ludzie trwali.

Oczywiście. Po co szukać dalekich wieków, jeśli dziś jeszcze dziki murzyn głosi z najgłębszym przekonaniem swoje credo, że: „jeśli biały zabije czarnego, to jest rzecz zła; jeśli natomiast czarny zje białego, to jest dobra rzecz!".

Dobrze jest uprzytomnić sobie, że w zasadzie składowe elementy psychiki ludzkiej kształtują niezmienną od wieków treść życia. I można stwierdzić, że poszczególne z tych elementów przychodzą kolejno do głosu i dominują przez czas pewien nad innymi.

Ta kolejność przewagi jednych wykładników nad drugimi stwarza złudzenie, że wszystko zarówno w człowieku jak i na świecie jest ciągle inne, ciągle nowe i odmienne.

A to są stare, przewietrzone prawdy, które o barwę nowości mogą się pokusić zaledwie na przestrzeni jednego pokolenia.

Pod wpływem złudzenia nowości ludzie usiłują niezmordowanie przystosowywać się do nowoodkrytych, czy nowoutworzonych prawd i doszukują się pracowicie najwłaściwszego stosunku człowieka do otaczających go zjawisk i odwrotnie.

Przy tej funkcji zawsze coś się buduje, a coś rozbija. Nic więc dziwnego, że w tej fazie przeistaczania form życia doznajemy wrażenia, że jesteśmy twórcami, albo co najmniej świadkami rzeczy nowych.

Takiej niebezpiecznej igraszce przetwarzania, która może być nieobliczalnie groźna w skutkach, podlega dziś zagadnienie **zdrowia moralnego w społeczeństwie.**

Jak w dziedzinie pojęcia moralności eksperymentuje nasza współczesność, najlepiej przekonają zaczerpnięte z życia przykłady.

Najpodatniejszym terenem do eksperymentów jest przede wszystkim młodzież.

Kierunek wychowawczy, który na początku XX wieku święcił wielkie triumfy, polegał na przestrzeganiu daleko posuniętej s e l e k c j i wśród młodzieży żeńskiej i męskiej we wszystkich poważniejszych zakładach naukowych.

Inna sprawa, że uwarunkowania tej selekcji opierały się na właściwościach powierzchownych i z punktu widzenia wychowawczego bezwartościowych.

Ale intencja wychowawców i pedagogów leżała w trosce serdecznej o zdrowie moralne młodzieży.

Istniały przed wojną europejską pensje, gdzie przyjmowano panienki wyłącznie „z pewnych środowisk", „z pewną skalą zamożności", „z pewną przynależnością społeczną".

Dziś podobne kategorie rozumowania wytlały bezpowrotnie pod zdrowym powiewem — oświeconego demokratyzmu.

Dziś ideałem, do którego dąży ludzkość, jest możliwie osiągalne zatracenie różnic klasowych w społeczeństwie przez stopniowe, lecz nieustanne podnoszenie poziomu moralnego i kulturalnego szerokich mas.

Ale to jest szlachetna etykietka, która kryje często zgoła odmienną, a w zastosowaniu codziennym niestrawną miszkulancję.

Jeśli do zakładu naukowego lub szkoły powszechnej uczęszcza jednostka o wybitnie złych skłonnościach od natury, lecz pochodzi ze środowiska bezrobocego proletariatu, to korzysta ze specjalnych prerogatyw zarówno wśród wychowawców, jak i wśród zespołu swych rówieśniczek.

Sadza się taką dziewczynkę z najlepszą uczenicą w klasie; za przestępstwo lub wykroczenie przez nią popełnione udziela się nagany całej klasie zbiorowo, a nie indywidualnie samej przestępczyni; jej też poświęca się baczną uwagę na wykładach, mimo iż prowokuje irytującymi pytaniami i zakłóca bieg lekcji, jej odpowiada się wyczerpująco i cierpliwie na każde poruszone zagadnienie.

Na skłopotane zapytania matek, dlaczego rada pedagogiczna nie usunie z klasy rozpasanej krzewicielki buntu, przekorności i zgorszenia, której destrukcyjny wpływ zaczyna wyraźnie występować nawet już w życiu rodzinnym pozostałych dziewczynek, nauczycielki tłumaczą życzliwie i humanitarnie: „że to jest biedne wykolejone przez warunki życia dziecko, że ona przez rozsiewanie wokół siebie tej zepsutej atmosfery, w której sama przebywa, **bierze podświadomy odwet od życia.** Że właśnie usunięta z obecnego środowiska stanie się dopiero złym i niebezpiecznym członkiem społeczeństwa. A przyswajana cierpliwie do otaczającego ją zespołu zatraci być może (!) powoli przywary charakteru i stanie się normalną, dobrą dziewczyną. A koleżanki, które może nawet nabiorą trochę od „biednego dziecka" złych nawyków, prędko zatracą to w zdrowej atmosferze swych domów rodzinnych i będą miały zasługę, że uszlachetnią wykolejoną koleżankę".

Zachodzi teraz pytanie, czy warto dla uzdrowienia jednej złej duszy narażać dziesiątki zdrowych, pobudliwych, a nieuformowanych psychik ludzkich? Czyż zresztą obowiązujące zasady higieny psychicznej są normowane według pojęć, ogarniających materiał syntetyczny duszy ludzkiej, czy też ulegają odchyleniom dyktowanym przez pochodzenie.

Bo w zasadzie przecież nic się nie zmieniło. Przed trzydziestu laty zła, demoralizująca środowisko dziewczynka nie była usuwana z zespołu, gdy była córką ludzi dobrze usytuowanych. Dziś zła dziewczynka nie jest usuwana, ponieważ pochodzi z upośledzonej kasty społecznej i poczułaby się tym unieszczęśliwiona.

To jest właśnie ten zły odskok od przeżytkowej ekskluzywności, który wkroczył w nową krańcowość. A zdrowe poczucie moralności każe nam, w imię trzeźwej kalkulacji, jednostkę chorą psychicznie, czy fizycznie leczyć w odosobnieniu, a nie w środowisku ludzi zdrowych, którzy łatwo mogą przejąć zarazek. Wtedy rozszerzenie epidemii nie obniży procesu schorzenia poszczególnej jednostki.

Stworzy tylko większy zastęp chorych...

Podobne eksperymenty uzdrawiania zła społecznego praktykują w szlachetnym zaślepieniu niektóre organizacje społeczne.

Rozwijająca się akcja obozów letnich i wypoczynkowych ma na celu nie tylko regenerację sił fizycznych w społeczeństwie. Pragnieniem jej jest także umoralnienie i ukulturalnienie uczestniczek życia obozowego, które w swój byt codzienny powinny wynieść nowy, szerszy pogląd na świat.

Ale i tu, jak w każdej zbiorowości, niezbędna jest baczna opieka, nad ogniskami destrukcyjnego posiewu, które zawsze i wszędzie wybuchają nieoczekiwanie.

Jakim żywiołem jest życie na obozie, wie tylko ten, kto na nim spędził choć jeden turnus.

To też trudno sobie wyobrazić, co kierowało organizatorkami pierwszego obozu wypoczynkowego dla robotnic w roku zeszłym, że na sześćdziesiąt kilka uczestniczek dołączyły dwadzieścia dziewcząt nieletnich, trudniących się nierządem, spośród których kilka było w okresie przeprowadzania kuracji.

Nie można tego eksperymentu wziąć na karb nieświadomości kierowniczek (!).

Nie można również podejrzewać tu złej woli. Niemniej obóz eksperymentalny stał się piekłem na ziemi.

Ani profesja, ani tym więcej stan zdrowotny dziewcząt nie dały się ukryć przed towarzyszkami. Wyniknął z tej racji popłoch, bunt i poczucie obustronnego znieważenia.

Dwudziestu wykolejonym dziewczętom usiłowano dać złudzenie, że nie znajdują się poza nawiasem społeczeństwa, chciano je odrodzić psychicznie — taka była intencja organizacji obozu.

Rzecz jednak została przeprowadzona fałszywie i dała w rezultacie ciężkie strapienie robotnicom, które przyjechały po odpoczynek, i tragiczną świadomość nieletnim nierządnicom, które zabiły duchowo już nie jakieś przedstawicielki innych klas społecznych, ale ich własne towarzyszki.

Czyż należy dopuszczać do przeprowadzania tak nieprzemyślanych doświadczeń?

Do kolekcji dziwolągów pojęcia o moralności dołączyć jeszcze należy sprawę ochrony pracy pracownic domowych.

Oto dziś pracownice domowe są pozbawione swej giełdy pracy — biur pośrednictwa, ponieważ biuro miejskie od dwóch lat zostało skasowane a ostatnio Fundusz Pracy również skasował biuro na Mokotowskiej.

Dziewczęta poszukujące zajęcia mają do wyboru: ogłoszenia w czasopismach, rekomendacje przez znajomość, no i przewlekłe bezrobocie!

A jednak jest pewna kategoria pracownic, które korzystają z doskonale zorganizowanej opieki społecznej, biura pośrednictwa, żłobka dla dzieci, domów noclegowych i opieki lekarskiej. To są matki nieślubne albo porzucone. A więc, aby znaleźć pomoc i oparcie w społeczeństwie, trzeba przejść przez dno nędzy moralnej i materialnej, trzeba się stoczyć.

Czy jeśli tą drogą kroczyć będziemy po stromych ścieżkach moralności i cnoty, nie dotrzemy do pomieszania pojęć, które każą nam wierzyć, że tylko ten człowiek zasługuje na pomoc i opiekę, który był już karany sądownie?

Może jednak byłoby uczciwiej i bezpieczniej cofnąć współczesne pojęcie o moralności z rozstaju, a skierować je na bity trakt, do którego każdy chętny miałby niczym nie utrudniony dostęp.

Maria Ankiewiczowa.

Drukujemy dzisiaj obok siebie dwa artykuły, które mimo odrębności poruszanych spraw są sobie niezmiernie bliskie i zasługują na głębszą uwagę. Wina, kara, wieczne odosobnienie w tej czy innej formie... jest się nad czym zastanowić. A może kto z Czytelników miałby coś do powiedzenia w tych sprawach?

Ludzie w więzieniach

Prasa ostatnich dni doniosła o inicjatywie Ministerstwa Sprawiedliwości. Mianowicie więźniowie, z krótkoterminowymi wyrokami za drobne przestępstwa, kierowani są do t. zw. ruchomych ośrodków pracy i używani do robót przy regulacji rzek, budowie dróg itp. Na terenie puszczy kampinoskiej znajduje się już obóz 275 więźniów, którzy mieszkają w barakach, pracują 8 godzin dziennie, otrzymując w zamian 1/5 płacy bezrobotnego. Takich ośrodków pracy jest już obecnie w Polsce 16.

Tyle mówi krótka notatka prasowa w dzienniku.

Różne bywają na świecie kategorie zbrodni i przestępstw. Różne też bywają typy ludzi, którzy zboczyli z prostych dróg życia. Typów zbrodniczych, typów do gruntu złych jest mało i nie są one złe od pierwszej chwili swego życia, nie rodzą się zbrodniarzami. Zapewne, mogą być złe instynkty, które jednak można przemóc, złagodzić, zmienić wychowaniem. Zwykle jednak zaczyna się to tak — od małego. Drobna kradzież, krótkoterminowe więzienie. Kilka lat przebytych obok życia. Wolność, niemożność otrzymania pracy. Znów kradzież i piętno „recydywisty" i znów więzienie, tym razem dłuższe. Można tak nawet przeżyć życie. Tylko... tylko... więzienie nie zawsze wypuszcza ze swych murów talenty pisarskie, tam właśnie zrodzone, jak to niedawno miało miejsce. Stokroć częściej po latach wychodzą zeń gruźlicy, degeneraci, ludzie wykończeni fizycznie i duchowo. I wtedy skończyło się już wszystko, pękła ostatnia, wątła nić, łącząca jednostkę ze społeczeństwem. Skończył się człowiek!

Powrót z więzienia do życia normalnego jest, jeśli nie zupełnie niemożliwy, to w każdym razie niezmiernie ciężki. I stąd wytwarza się popularny typ „recydywisty". Trzeba pamiętać o tym, że w każdej karze musi być coś z leczenia. Mądra matka nie ukarze dziecka, nie myśląc o konsekwencjach kary. Trzeba pamiętać również o tym, że czasy, w których sędzia nie może zapytać przestępcy, dlaczego nie pracuje, nie należą do czasów normalnych.

Od czasu do czasu podnosi się w świecie wielki krzyk o zniesienie kary śmierci, jako pomysłu zgoła niehumanitarnego i niczym swego istnienia nie tłumaczącego. Słusznie! Z drugiej jednak strony czyż można myśleć bez dziwnego jakiegoś wewnętrznego lęku i drżenia o setkach, tysiącach ludzi w Polsce i świecie, odciętych od życia, ukaranych latami więzienia. Jakaś jest w tym obrazie ponura groteska.

Jak pogodzić obraz tętniącego życiem i pracą państwa z obrazem miotających się od drzwi do okien dziesiątkami tysięcy ludzi. Odliczmy z tej cyfry nawet 1% na t. zw. „potworów w ludzkim ciele", na ludzi dziedzicznie obciążonych, narkomanów, alkoholików, syfilityków. Jakie możliwości życiowe drzemią jednak w tych pozostałych, jakie ilości po prostu godzin pracy mogą dać ci ludzie z pożytkiem dla kraju i dla siebie.

W 118 więzieniach w Polsce zamknięci ludzie tworzą olbrzymią masę siły, która nie jest racjonalnie wykorzystana.

Już wiem, jaki spotka mnie argument, że w ogóle w Polsce praca stała się luksusem, że brak jej dla ludzi nieskazitelnych, że najpierw o tych właśnie trzeba myśleć, że na to nas nie stać itd. Nie zapominajmy jednak o tym, że utrzymanie dzienne więźnia na obozie pracy nie przekracza ceny utrzymania tegoż więźnia w więzieniu, a kwota, wypłacana mu w charakterze dziennego zarobku, pokrywa się prawdopodobnie z przeciętną kwotą wydawanych każdorocznie na administrację więziennictwa. Zatrudnianie więźniów wewnętrznie, w murach ich czasowych pomieszczeń, w postaci takich, czy innych warsztatów stolarskich, tkackich, introligatorskich itp. stwarza szkodliwą konkurencję na rynku pracy dla przemysłu prywatnego, nie odrywając samego przestępcy od swego ponurego środowiska, przerzucanie natomiast izolowanej chwilowo i siłą rzeczy marnującej się siły ludzkiej na terenie robót publicznych, z jednej strony leczy ludzkie zboczenia i ułomności psychiczne, jak każda praca fizyczna, z drugiej zaś strony dostarcza państwu taniego, a w gruncie rzeczy bezpłatnego robotnika.

W rodzinie ludzkiej, tej najmniejszej komórce społecznej bywa tak, że największymi względami i opieką cieszy się zwykle najbardziej chorowite dziecko.

A możnaby przecież powiedzieć, że to, co jest chore, musi umrzeć, myślmy o tych, którzy są zdrowi. Dlaczego jednak tak nie robimy, dlaczego wierzymy, że z choroby można uleczyć?

Jeśli zgodzimy się, że człowiek jest stworem do pewnego stopnia doskonałym, to musimy zgodzić się również i na to, że wszelkie odchylenia ludzkiej natury od pionu „dobra" są niczym innym, jak chorobliwą degeneracją, podobną tej, która stwarza narośle na smukłych pniach drzew, każe więdnąć nierozkwitłym kwiatom i usychać niedojrzałym owocom.

I to trzeba leczyć!

Jestem najzupełniej daleka od czułostkowych roztkliwiań się. Chodzi mi właśnie o trzeźwe i dla obydwóch stron t. j. dla państwa i dla przestępcy korzystne rozstrzygnięcie problemu winy i kary.

Wiem, że nie można zmienić murów więziennych na sanatoria i kurorty, choćby dla tej przyczyny, że świat zapełniłby się wtedy przestępcami.

Wiem również, że nie można zapominać o ludziach, którzy w liczbie kilkudziesięciu tysięcy zapełniają więzienia, nieproduktywnie i niecelowo wegetują, nie dając nic i nie biorąc nic.

Mówiąc o potworności kary śmierci, bierzemy na siebie odpowiedzialność za życie człowieka śmierci wydartego, i na długie lata wtrąconego do więziennej celi.

Wydaje mi się, że nie tylko martwa litera prawa lecz lekarz-psycholog winien się tu wypowiedzieć na temat — czy da się co jeszcze tu zrobić z tego człowieka.

Jedna z „Pieśni fanatycznych" Wierzyńskiego tak do nas woła:

„Człowieku — bracie skazańca!
człowieku — bracie kata!"

i takim tragicznym splotem współodpowiedzialności nas łączy.

Obozy pracy dla więźniów stwarzają nową kartę w ponurym problemie więziennictwa.

E. K.



ADAM BUR.

PAN z ANTYKWARNI

POWIEŚĆ — ODCINEK 9

Ortwan nie odrywał wzroku od ożywionej twarzy dziewczyny. Niedawny smutek i melancholia nie pozostawiły śladu w jej szeroko rozwartych, głodnych życia oczach.

— A gdyby... Może innym razem Niteczko... dzisiaj wolałbym posiedzieć z tobą w jakimś cichym kąciku we dwoje, żeby nam nikt nie przeszkadzał..

— Oh! Jaki z ciebie romantyk — uśmiechnęła się kącikami ust. — No dobrze, zgadzam się nawet i na to.

Na korytarzu skrzypnęła znowu podłoga. Ciche, skradające się kroki zatrzymały się przed drzwiami. Niuta położyła ostrzegawczo palec na ustach.

— Kodzior — popłynął zduszony szept. — Zawsze podsłuchuje, myszkuje. Boję się go. I nie dowierzam...

Spotkali się wieczorem w małej, zacisznej restauracji. Wśród staroświeckich kandelabrów, wypłowiałych oleodruków, wiszących na ścianach i pustych stolików, snuł się senny kelner. Usiedli w niewielkim zagłębieniu koło okna i nie tknęli potraw, które postawił przed nimi na stoliku, zasłanym kraciastym obrusem.

— Tak się cieszę, tak się cieszę, że mam cię chwilę dla siebie — powtarzał nerwowo Ortwan, — że mogę ci przecież powiedzieć jak bardzo, jak strasznie cię kocham.

— Mówiłeś mi to tyle razy — szepnęła jakaś zadumana.

— Przypuszczasz pewnie, że kłamię. Nie wierzysz mi, że mimo wszystko jestem tak jak ty samotny. Z żoną nie łączy mnie już nic oprócz wspólnego mieszkania. Nie rozumiemy się nawzajem. Nie interesuje jej ani moja praca ani w ogóle moje życie. Nie miałem dotąd ani jednego człowieka, przed którym chciałbym i mógłbym... A teraz... spotykam ciebie. Pokochałem ciebie od pierwszego wejrzenia i nie ma na świecie takiej rzeczy, której-bym dla ciebie nie zrobił, a ty mnie tylko wciąż zwodzisz.

— A ja? I cóż ty wiesz o mnie? Jakim termometrem mierzyłeś nasze uczucia? Jestem taka, jaka jestem, nie potrzebuję już być inna. Nie zakochałam się w tobie w tym stopniu, jak ty we mnie, nie dogadza ci to, możesz odejść.

— Jak możesz, jak możesz tak mówić. Nie wierzysz widać w moją miłość, nie ufasz mi, może się boisz?

Niuta zamyśliła się na chwilę. Przypomniało jej się niedowierzanie Kodziora, kie-dy mu wyznała miłość. Ortwan jednakże był szczery.

— Chodźmy stąd — rzuciła wesoło — chciałabym nie stracić humoru, a tu jest dziwnie brzydko i jakoś przygnębiająco. Chciałabym z tobą zatańczyć, bawić się, napić szampana!

Ortwan się wyraźnie wahał.

— Wiem, dlaczego nie chcesz iść ze mną, nie jestem dosyć wystrojona, rozumiem i nie nalegam.

— Jak możesz! Jak możesz — wybuchnął oburzony inżynier.

— Zresztą cóż znaczy ubranie. Jutro ci kupię co zechcesz, pojedziemy do magazynu po palto...

— Po palto karakułowe...

— Tak Niutuś, karakułowe, ale dziś naprawdę nie mogę, spałem tylko trzy godziny, nie mógłbym pić ani tańczyć. Prawie całą ubiegłą noc spędziłem w „Arianie", miałem do obgadania z kolegą ważne sprawy. Nie, to nie była zabawa. Możesz mi wierzyć — dodał goręcej, widząc niedowierzanie w oczach Niuty — że nie byłem z kobietami.

Niuta się tylko uśmiechnęła.

— I jakież to były sprawy?

— Takie czysto męskie, zupełnie dla ciebie nieciekawe.

— Mylisz się, interesują mnie różne rzeczy, a przede wszystkim interesuje mnie wszystko, co ciebie tyczy, Pawełku.

Ortwan drgnął. Pieszczotliwie wymówione przez Niutę imię napełniło go nagle nadzieją i rozrzewnieniem.

— Więc cóż było w tej „Arianie". Z kim byłeś? Chcę wszystko wiedzieć.

— Więc zazdrosna o Pawełka? Więc go lubi choć troszeczkę?

— Może więcej niż troszeczkę, ale... chcę wszystko wiedzieć o tobie.

— Już powiem, już wszystko powiem, ale to wielka tajemnica, Nikomu nie wolno powtarzać. To tajemnica państwowa!

Kochasz mnie i tak mi wierzysz? mnie, którabym ci się wyspowiadała nawet z śmiertelnego grzechu!

— Widzisz więc... widzisz koteczko mam trudności z nowym silnikiem — zaczął Ortwan poważnie. — Ma on być zastosowany po raz pierwszy na wiosnę do aparatów przeznaczonych na zawody o puhar Ligi Narodów. I właśnie na temat tych silników rozmawialiśmy z Krzysztofem...

Opowiedział jej o trudnościach, jakie miał z silnikiem, który Krzysztof zaczął budować, licencję sprzedał Zakładom Lotniczym ale pracy nie wykonał, gdyż został nagle zwolniony. Mówił o nowym motorze z zapałem, podkreślając jego zalety i znaczenie.

W pewnej chwili dziewczyna położyła mu rękę na ustach.

— Dosyć — roześmiała się — niewiele z tego rozumiem. Chciałam abyś mi dał dowód zaufania i miłości. Wierzę ci, ale daj już pokój. Te sprawy nie na moją głowę.

— — — — — — — —

Senny kelner nagle się obudził. Do restauracji weszło rozbawione i podchmielone towarzystwo, zajęło miejsce w pobliżu stolika Niuty i Ortwana. Jeden z nowoprzybyłych zaczął się natarczywie przyglądać towarzyszce barona i mówić o niej dość głośno.

Ortwan stuknął o stolik sygnetem.

— Płacić — rzucił kelnerowi. — Chodźmy stąd — zwrócił się do Niuty — nie mogę znieść tej atmosfery ordynarnego pijaństwa. Czy poczęstujesz mnie u siebie szklaneczką herbaty?

Niuta spojrzała na niego spod spuszczonych powiek i podniosła się bez słowa. Wyszli w milczeniu ścigani śmiechem i uwagami pijanego towarzystwa.

Na ulicy uderzył w nich porywisty wiatr, drobne krople deszczu smagały zarumienione twarze. Wsiedli na rogu do taksówki. Jazda z Mokotowskiej na Żoliborz dłużyła się niesłychanie. Ortwan rzucał od czasu do czasu jakieś urywane słowo. Dziewczyna siedziała nieruchomo , wpatrzona bezmyślnie przed siebie.

Dopiero gdy znaleźli się w pokoju Niuty i usiedli na tapczanie, Ortwan porwał ją w objęcia i cichym, stłumionym głosem powtarzał bezładne słowa najtkliwszej miłości.

O szyby dzwoniły monotonne krople jesiennego deszczu. c. d. n.

Choroby woreczka żółciowego i wątroby

Wątroba położona jest w prawej górnej części jamy brzusznej, w ten sposób, że w warunkach normalnych brzeg jej nie wystaje spod łuku żebrowego prawego. W górze przylega do przepony, oddzielającej narządy klatki piersiowej (płuca i serce) od narządów jamy brzusznej.

Rola wątroby w organizmie polega na: (1) wytwarzaniu żółci, niezbędnej do trawienia tłuszczy, zawartych w pokarmach, (2) odtruwaniu organizmu, (3) regulowaniu krwiobiegu, (4) na przerabianiu i magazynowaniu niektórych składników, wchłoniętych w czasie trawienia produktów przemiany materii, które w braku dostarczenia ich wraz z pokarmami stopniowo zostają oddawane przez wątrobę do krwi i za jej pośrednictwem dostarczana całemu organizmowi.

Żółć, ów produkt wytwórczy komórek wątrobowych, niezbędny dla procesów trawienia tłuszczów, wydalany jest przez przewód żółciowy wątrobowy, komunikujący z woreczkiem żółciowym, w którym żółć ulega procesom zagęszczania.

W dwunastnicy, części jelita bezpośrednio komunikującej z żołądkiem, do której treść jego przechodzi po pierwszym etapie trawiennym, znajduje się ujście przewodu, którym żółć wątrobowa i pęcherzykowa wlewa się w miarę potrzeby do jelit. Następuje to zawsze pod wpływem pobudzających treści pokarmowej, przechodzącej z żołądka do jelit.

Najczęstszymi schorzeniami woreczka żółciowego są jego stany zapalne w następstwie różnych przyczyn, oraz kamienie żółciowe.

Przyczyny tworzenia się kamieni w woreczku żółciowym nie są znane dokładnie. Na ten temat istnieje kilka teorii. Wiadomym jest jednak, że na ich powstawanie sprzyja niewłaściwe odżywianie, ogólna otyłość, ciąża, oraz pewne zaburzenia w wytwarzaniu żółci, w jej nadmiernym zagęszczaniu w woreczku żółciowym, występującym najczęściej przy nieżytach jelitowych, po durze brzusznym.

Podobnie długotrwałe stany zapalne woreczka żółciowego prowadzą często do wytwarzania się kamieni żółciowych.

Dolegliwości, związane z istnieniem kamieni żółciowych, występują dopiero wówczas, gdy kamień przedostaje się do przewodu pęcherzykowego, przez który żółć odpływa z pęcherzyka. Siłą skórczów pęcherzyka kamień wtłacza się do przewodu, powodując bardzo silny ból. Będzie to typowa kolka żółciowa. Jeśli kamienie, drażniąc swą obecnością ścianki pęcherzyka, wywołają jego ostry stan zapalny, również powstają bardzo silne bóle w podżebrzu prawym. W niektórych zgoła wyjątkowych przypadkach dojść może do przebicia ścianki przewodu pęcherzykowego przez kamień żółciowy, o wiele zaś rzadziej samego pęcherzyka.

Dla bólu, powstającego w następstwie kolki żółciowej, bądź też towarzyszącemu stanom zapalnym woreczka żółciowego, jest charakterystycznym rozprzestrzenianie się czyli promieniowanie tegoż bólu w kierunku ku górze — do klatki piersiowej, najczęściej do łopatek. Ten piekący ból, umiejscowiony pod łukiem żebrowym prawym, promieniujący ku łopatkom, musi zawsze nasunąć podejrzenie stanu chorobowego woreczka żółciowego.

Bólom towarzyszącym napadowi kolki żółciowej towarzyszą nudności, wymioty treścią zielonkawą, gorzką. W czasie lub po napadzie kolki może lecz nie musi wystąpić podwyższenie temperatury, niekiedy nawet znaczne.

W większości przypadków kolka żółciowa przebiega bez żółtaczki. Mniej więcej w jednej trzeciej przypadków występuje stan podżółtaczkowy (żółtawe podbarwienie gałek ocznych i błony śluzowej na podniebieniu), bądź też wyraźna żółtaczka, gdy kamień zaczopuje przewód żółciowy, a żółć miast do jelit przedostaje się do naczyń krwionośnych i powoduje żółte podbarwienie wszystkich narządów organizmu oraz skóry. Przy tego rodzaju żółtaczce stolec ma barwę gliny. W warunkach normalnych barwę swą ma w następstwie zabarwienia żółcią, gdy jednak żółć do jelit nie dostaje się, wygląda on zupełnie odbarwiony. Odbarwieniu stolca towarzyszy bardzo intensywne zabarwienie moczu, przypominające swą brązową barwą ciemne piwo. W miarę ustępowania żółtaczki stolce zaczynają się zabarwiać, mocz staje się jednocześnie mniej ciemny, a skóra traci swój charakterystyczny dla takich stanów odcień żółty. Należy jeszcze wspomnieć, że żółtaczkom towarzyszy bardzo silne swędzenie skóry, jeden z szalenie przykrych dla chorego objawów, gdyż niejednokrotnie mimo stosowania różnych środków nie daje się należycie złagodzić.

Napady kolki żółciowej pod względem czasu trwania okresu bólowego bywają najrozmaitsze, trwają od kilku do kilkunastu godzin.

Niekiedy przerwy między napadami trwać mogą lata, to znowu powtarzają się co kilka bądź kilkanaście dni.

Przyczynę bólów w okolicy wątrobowej ustalić można za pomocą zdjęć rentgenologicznych, zarówno gdy bóle powodują kamienie, jak i wówczas, gdy są one wynikiem wyłącznie zapalnego stanu woreczka żółciowego. Konieczne jest w obu przypadkach wykonanie przed zdjęciem odpowiedniego zastrzyku dożylnego płynu kontrastowego, bądź też podawanie tegoż w ciągu 3 dni poprzedzających zdjęcie. Ponieważ samo picie kontrastu oraz konieczna przy tym dieta są przykre dla chorego, większość lekarzy posługuje się zastrzyknięciem do żyły płynu kontrastowego na mniej więcej 12 godzin przed wykonaniem zdjęcia rentgenologicznego.

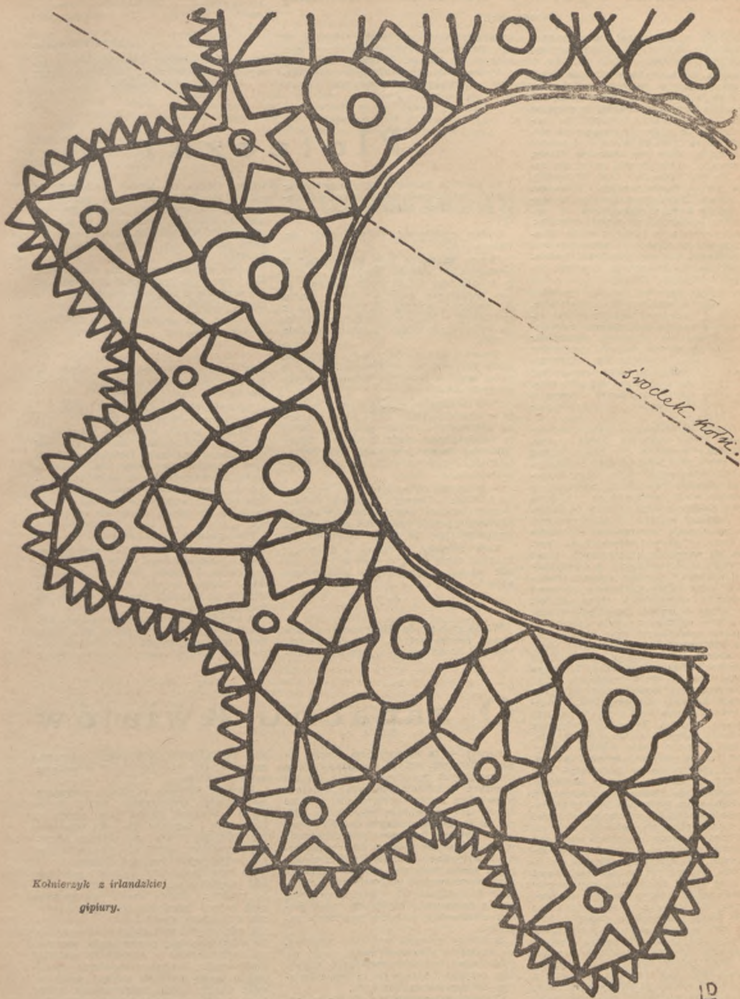
Stany zapalne pęcherzyka żółciowego bywają bądź przewlekłe — ze stanami podgorączkowymi, często powtarzającymi się bólami o miernym nasileniu, bądź też stan zapalny jest ostry, ból gwałtowny, analogiczny do kolki żółciowej. Towarzyszą mu nudności, nie rzadko wymioty.

Należy podkreślić, że stany zapalne pęcherzyka żółciowego zarówno jak i kamienie żółciowe o wiele częściej występują u kobiet niż u mężczyzn.

W następnym artykule omówimy choroby wątroby oraz wskazania dietetyczne i lecznicze w różnych cierpieniach wątroby i pęcherzyka żółciowego.

(D. c. n.)

Dr J. E.



Kołnierzyk z irlandzkiej gipiury.

Cel i zadania kremów w kosmetyce leczniczej

(dokończenie).

Hormony są to wyciągi lub wydzieliny z gruczołów dokrewnych, które regulują czynności wszystkich naszych organów.

Kwestia działania hormonów na skórę nie została jeszcze należycie wyjaśniona, nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że stosowanie hormonów na skórę daje wprost rewelacyjne rezultaty. Pamiętać tu jednak należy, że preparaty hormonowe stosować można tylko po latach 30 i jedynie na miejsca, które się załamują (fałdy, zmarszczki), a nie na całą skórę, nie należy bowiem podniecać tych gruczołów, które jeszcze dobrze pracują. Wskazane jest również stopniowe nasilanie, to znaczy należy zawsze rozpoczynać od preparatów, posiadających mniej jednostek hormonalnych, a po pewnym czasie zmienić preparat na silniejszy i znów powrócić do słabszego, wreszcie przerwać stosowanie hormonów i zastąpić je kremami, należącymi od grupy drugiej.

Do grupy czwartej zaliczyć możemy kremy typowo lecznicze, zawierające siarkę, salicyl, rezorcynę, rtęć itp. środki redukujące z wielkim powodzeniem stosowane w kosmetyce leczniczej, szczególnie przy leczeniu różnego rodzaju wyprysków, usuwaniu plam i piegów itp. Używanie jednak tego rodzaju kremów powinno być w każdym poszczególnym wypadku zalecone przez specjalistę lekarza - dermatologa, gdyż nie zawsze są one obojętne dla organizmu.

Wreszcie do ostatniej — piątej grupy zaliczamy kremy ochronne. Jedne z nich, zawierające aesculinę, czy helios, bronią skórę przed zbyt intensywnym działaniem promieni słonecznych, które mogą spowodować głębokie przepalanie naskórka, a u bardzo wielu osobników są przyczyną piegów i żółtych plam. Kremy te śmiało więc możemy nazwać światłochronnymi. Inne znów mają za zadanie chronienie zbyt wrażliwej skóry i skłonnych do ujawniania się naczyniek krwionośnych przed wpływami atmosferycznymi, a szczególnie przed wiatrem i mrozem. Istnieją i takie kremy, które należy stosować w pewnych wypadkach podrażnienia skóry, wprost jako osłonę — izolator przed powietrzem.

Jak więc widzimy z przytoczonych wyżej pięciu zasadniczych grup kremów, nie może być mowy o jakimś jednym idealnym kremie, który mógłby zadośćuczynić wszystkim wymaganiom skóry. I dlatego właśnie w bardzo wielu wypadkach pomoc kosmetyczki, czy sprzedającego napotyka na opór klientki, żądającej tylko jednego, uniwersalnego kremu. Traci na tym najwięcej klientka, która nie pielęgnuje racjonalnie skóry, to też nie będzie jej miała nigdy w takim stanie, o jakim marzy. Chcąc jeszcze dobitniej sprawę tę zilustrować, pozwolę sobie przytoczyć inny przykład: Kobieta lat 35; piegi, zmarszczki, używa dużo środków upiększających, na wiosnę skóra pierzchnie. Pani ta powinna przede wszystkim wieczorem przetrzeć całą twarz lekko ale dokładnie kremem z gatunku zmywaczy. Po chwili umyć wodą letnią z mydłem przetłuszczonym neutralnym, albo kremem mydlanym, po osuszeniu, to jest już na noc zastosować krem na piegi. Po wyniszczeniu piegów powinna zacząć stosować zaraz kremy hormonowe, czy też inne na zmarszczki. Nie należy nigdy jednocześnie stosować kremów usuwających piegi z preparatami hormonowymi lub witaminowymi, gdyż nie osiągniemy wówczas dodatnich rezultatów. Rano należy twarz umyć mydłem, a jeżeli skóra jest wrażliwa, to wodą z mlekiem lub sokiem ze świeżych ogórków, a po osuszeniu zastosować pod puder krem światłochronny, zawierający aesculinę. W tym konkretnym wypadku potrzebne nam były cztery kremy: łagodzący, drażniący (aby usunąć piegi), nasycający (zmarszczki) i ochronny przed ponownym ujawnieniem się piegów. Trudno wymagać, aby jeden krem jednocześnie posiadał wszystkie te czynniki, a działał tylko w tym kierunku, o jaki nam w tym momencie akurat chodzi.

Helena Brzezińska

Kierowniczka Działu Kosmetycznego w Instytucie Kosmetyczno - Lekarskim „IZIS" w Warszawie.

Ploteczki

W pismach polskich spotykamy narzekania i żarciki na temat pawilonu polskiego na Wystawie Międzynarodowej w Paryżu.

Ludzie rozdzierają szaty, irytują się, wyśmiewają.

Czyżby naprawdę było aż tak źle? Z pewnością nie. Pawilon polski jest za mały w stosunku do potężnych sąsiadów, to jego największa wada, ale wady znajdą się wszędzie. Anglicy są oburzeni, że z restauracji w ich pawilonie nie ma widoku na Sekwanę, że przez to lokal stoi stale pustką.

Gniewają się i martwią swoim pawilonem mody Francuzi, nawet Francuzi, którzy u siebie mogli z łatwością dokonać rzeczy godnych podziwienia.

Piotr de Regnier opisuje z pasją zwinięty w ślimak korytarz, gdzie jakieś potworne postacie bez twarzy prezentują światu najpiękniejsze mody. I ściany i figury jednolitej barwy jasno ceglastej. Nowoczesność! Nowoczesność! Brzydota! Brzydota!

— I czy nie lepiej byłoby, — pyta autor felietonu, — zamiast pospieszać z otworzeniem nowych, niewykończonych jeszcze pawilonów, przede wszystkim zamknąć ten kompromitujący „Pavillon d'Elégance?".

Może wszyscy, i Polacy, i Anglicy, i Francuzi mają rację, a może to tylko miłość własna niezaspokojona robi z igły widły?

* * *

Wśród gwiazdorów Hollywood'u zwraca uwagę pewien artysta, którego specjalność jest bardzo osobliwa. Pan ten nie mówi, nie śpiewa, nie tańczy, nie kocha, nie zabija, nie knuje strasznych zamiarów, pan ten po prostu pali cygara. No tak, cygara. Wszędzie tam, gdzie w salonie, na męskim zebraniu itp. panowie palą cygara, nasz artysta jaśnieje jako pierwsza gwiazda.

Jakieś specjalne pochylenie głowy, ruch ręki, układ ust przy wydmuchiwaniu dymu stanowią u niego niedościgniony wzór szyku, elegancji i wdzięku.

To jest jego jedyna rola ale podobno dobrze płatna.

* * *

W tygodniku francuskim „Candide" p. Heriat opisuje swoje wrażenia z Hollywood'u.

Są smutne i są wesołe jak życie.

Są dziwne i są przykre także.

Wszyscy prawie słyszeli o wspaniałym grobowcu, jaki wystawiono w Hollywood słynnemu gwiazdorowi filmowemu Rudolfowi Valentino. Grobowiec taki właściwie wcale nie istnieje. To, co nazywają mauzoleum, poświęconym pamięci przedwcześnie zgasłego artysty, to po prostu dekoracja, na tle której można się fotografować.

Rzeczywistość jest żałosna.

Ciało zmarłego gwiazdora przyjęła do swego jednoosobowego grobu pewna starsza dama. Z chwilą jednak gdy ona umrze, biedny artysta musi jej ustąpić miejsca. Kości jego zapewne wrzucą do wspólnego dołu.

A teraz? Całą ozdobę stanowi mały wazonik i zatknięta weń jedna biała róża. Róża sztuczna, zmięta i poszarzała, zostawiona tam już dawno. Aemi

O zapachu kwiatów

Kwiaty — to najcenniejsza ozdoba roślin. Większość roślin nieużytkowych, a dekoracyjnych hodujemy właśnie dla ich zdolności wydawania pięknych kwiatów. Z pojęciem kwiatu uprzytamniamy sobie zawsze trzy zasadnicze właściwości, które różnią szereg kwiatów między sobą: barwa, kształt i zapach. Niejednokrotnie wzbudzają w nas zachwyt dziwnie misterne i wymyślne kształty najskromniejszych nieraz kwiatów, olśnieni bywamy również cudownymi barwami, czasem dziwnie harmonijnie lub kontrastowo przez naturę łączonymi. Największy może jednak czar nadaje kwiatom posiadanie zapachu.

Zrobiwszy przegląd kwiatów, widzimy, że niewielka tylko część roślin cieszy się posiadaniem tego niezastąpionego niczym daru przyrody, dlatego też ta grupa kwiatów jest zawsze najcenniejsza.

Charakterystycznym jest, że nic nie oddaje tak nastroju, właściwego danej porze roku, jak unoszący się w atmosferze zapach roślinności.

Pierwsze wiosenne powiewy przynoszą nam świeże, aromatyczne wonie, które płyną z budzącej się do życia przyrody, lasów, łąk i ogrodów. Co roku odczuwamy specjalną radość z zapachu pierwszych kwiatów, wśród których najmilszą i najsubtelniejszą jest woń fiołków.

Po czym późniejsza wiosna i początek lata przynoszą nam coraz to nowe i piękne zapachy. Płynie wonna fala kwitnących bzów i jaśminów, niezrównana woń róż, odurzająca akacji i lip.

Z punktu widzenia botanicznego zapach kwiatów powodują pewne olejki eteryczne, nagromadzone w komórkach płatków kwiatowych. Zarówno zapachem jak i piękną barwą stara się roślina nęcić ku sobie owady, które przechodząc z kwiatu na kwiat są roznosicielami pyłku pre-

ników i powodują zapylenie. W ten sposób więc, działając krasą swoich kwiatów, roślina pośrednio stara się o zachowanie swego gatunku.

Zaobserwowano, że najsilniejszy zapach posiadają kwiaty białe, potem czerwone i żółte, na końcu w tej kolejności są kwiaty koloru niebieskiego i pomarańczowego. Najintensywniej pachną kwiaty w początkowym okresie kwitnienia, w miarę zamierania zapach ulatnia się. Zerwane kwiaty i umieszczone w wazonach również stopniowo tracą woń.

Egzotyczny kwiat „Victoria regia" wydaje dość silny zapach, przypominający wanilię, tylko przez kilka godzin po rozwinięciu się kielicha, potem zupełnie przestaje pachnieć.

Na ogół jest to zjawisko powszechne, że na słońcu kwiaty pachną bardzo słabo, natomiast intensywność zapachu zwiększa się w cieniu, a szczególnie wieczorem i w nocy. Są kwiaty, które wydają kompletnie inną woń w ciągu dnia, a inną wieczorem.

Przykładem charakteryzującym to zjawisko są odmiany storczyków szklarniowych, z których jeden w ciągu dnia ma zapach heliotropu, wieczorem bzu, drugi zaś rano pachnie konwalią, a wieczorem różą.

Dzięki odpowiedniemu doborowi pachnących kwiatów dla wielu ich miłośników godziny wieczorne w ogródku mają specjalny urok. Po upalnym letnim dniu z przyjemnością odczuwamy powiew orzeźwiającego powietrza i wchłaniamy woń kwiatów.

Dlatego też planując rozmieszczenie roślin w naszym ogródku, musimy zrobić przegląd kwiatów i nie zapomnieć o posadzeniu tych, czasem może niepozornych, które zapełnią ogródek subtelną wonią i umilą w nim wieczorne sjesty.

Do kwiatów, które najsilniej pachną o zmroku, należą na pierwszym miejscu odmiany tytoniu ozdobnego, który jedynie wolno uprawiać bez koncesji P. M. T. i konfliktu z władzami. Jest to t. zw. tytoń narcyzowy Nicotiana affinis i Nicotiana Sanderae.

Z tytoniem może porównać się tylko maciejka (Matthiola bicornis), wydająca niezmiernie miły, słodki zapach, który da się odczuwać z daleka. Ta niepozorna w ciągu dnia roślinka wieczorem bierze ogród w swe posiadanie i daje znać o sobie na każdym kroku.

Wszystkie odmiany lewkonii i goździków wieczorem wybuchają z rabaty kaskadą zapachów. Heliotropy również przypominają o sobie, uderzając nas ostrym, wnikliwym zapachem, zbliżonym do wanilii.

Z roślin rabatowych pachnących w ogóle, nie tak specjalnie wieczorem, jak wyżej wymienione, należą: lilie, narcyzy, groszki pachnące, konwalie, rezeda, floksy i wiesiołki (Oenothera speciosa grandiflora), mniej znane rośliny, o drobnych kwiatach, przeważnie żółtych, różowych lub czerwonych. Miodowym zapachem odznaczają się takie rośliny, jak Melissa i Smagliczka (Alyssum maritinum), niska roślinka obwódkowa o białych, drobnych kwiatkach, obie są bardzo poszukiwane przez pszczoły i dobrze jest sadzić je w sąsiedztwie pasiek.

Mamy do wyboru również dużo krzewów pachnących, a więc bzy — lilaki, jaśminy, lonicery, caprifolium, z roślin pnących; peonie chińskie, i przede wszystkim róże.

Róż pachnących jest mnóstwo, zwłaszcza dawne odmiany o kwiatach pąsowych wydają bardzo silną woń. Z najsilniej pachnących róż można polecić następujące odmiany: Ulrich Brunner, Marie Bauman, Général Jaqueminot, Maiden's Blush o pachnących kwiatach białych, wewnątrz cielistych. Z mieszańców herbatnich silnie pachną: Caroline Testont, Gruss aus Teplitz, Duchess of Albany: z herbatnich: Maréchal Niel, Maman Cochet, Dijon, Souvenir d'un ami, Maria van Houtte,

Nieraz dyskutuje się na temat, czy zapach kwiatów jest szkodliwy? Otóż dłuższe przebywanie w atmosferze, przepojonej silnym zapachem jest niezdrowe i może odbić się na pewnych funkcjach organizmu, zwłaszcza na układzie nerwowym, powodując zaburzenia, objawiające się w postaci bólu głowy, czy mdłości. Może też być zakłócone krążenie krwi i osłabiona lub wzmożona działalność serca. Nie jest jednak zgodne z prawdą i nauka takiego faktu nie stwierdziła, żeby można było umrzeć z zapachu kwiatów. Prawdopodobnie więc opowiadanie o poetycznych samobójcach, którzy umierali otoczeni pachnącymi kwiatami, pozostanie legendą.

Inż. Janina Honczarenkowa.

Zbiór orzechów włoskich

Pamiętna zima 1929 roku porobiła znaczne szkody w sadownictwie. Ogromny procent drzew owocowych wymarzł zupełnie, a szczególnie wszystkie odmiany delikatniejsze tak, że nie pozostawało nic innego, jak wyciąć je i zużytkować na opał. Ofiarą srogich mrozów padły w pierwszym rzędzie grusze i orzechy włoskie, które są specjalnie na zimno wrażliwe, jako drzewa, pochodzące z ciepłego klimatu.

W niektórych dzielnicach naszego kraju orzechy włoskie przestały zupełnie istnieć; w innych okolicach utrzymały się nieliczne tylko egzemplarze, posadzone w miejscach bardziej zacisznych lub osłoniętych.

Ponieważ owocowanie orzechów włoskich zaczyna się stosunkowo późno, zanim więc dorosną do pełnego owocowania młode drzewa, sadzone jako uzupełnienie po 29 roku, powinniśmy wszystkie starsze pozostałe sprzed tego okresu otoczyć specjalną pieczą, aby mieć to na uwadze, gdyż w ostatnich latach wobec wysokich ceł na towary zagraniczne, które nie są niezbędne, rozpowszechniło się u nas używanie orzechów włoskich w kuchni w zastępstwie słodkich migdałów, importowanych z zagranicy.

Ze zrozumiałych więc względów ceny na orzechy włoskie utrzymują się na dość wysokim poziomie, raz, że jest ich w Polsce stosunkowo niewiele, po drugie zaś, że stanowią w gospodarstwie artykuł zastępczy, oraz pożądane są do spożycia na surowo, lub na konfiturę.

Bardzo ważnym przy hodowli orzecha włoskiego jest sposób, w jaki robimy zbiór, wykonany bowiem niewłaściwie odbija się potem na zbiorze roku przyszłego, który zmniejsza się nieraz bardzo.

Chcąc uzyskać orzechy pierwszorzędnej jakości i trwałe, nie możemy zbierać ich za wcześnie. Niedobrze jest również obijać orzechy z drzewa przy pomocy jakiejś żerdzi, czy kija, ponieważ wtedy niszczy się bardzo wiele pączków, z których byłyby owoce w roku następnym.

Najlepiej więc przystępować jest do zbioru orzechów wtedy, gdy częściowo same już zaczynają dojrzewać i opadać z drzewa. Zielone okrywy, same pękające, wskazują już na to, że owoce są gotowe do sprzętu. Jeżeli robimy zbiór w takim momencie, zwykle wystarczy silniejsze potrząśnięcie całym drzewem lub poszczególnymi gałęziami, żeby wszystkie owoce spadły na ziemię. Te, które częściowo zostały jeszcze na drzewie, lepiej jest, o ile możności, zebrać z przystawionej do drzewa drabiny. Po zbiorze należy zaraz zająć się orzechami, aby przygotować je do dłuższego przechowania. Najpierw więc trzeba usunąć z orzechów zieloną okrywę, w przeciwnym razie orzechy zamiast wysychać pleśnieją, a wtedy czernieją i tracą na wartości.

Łupiny orzechów zawierają, jak wiadomo, barwnik brunatny, uporczywie trzymający się rąk, poza tym zazwyczaj tak silnie przywierają do samych orzechów, że nieraz jest duży kłopot z ich oddzieleniem. Jest jednak sposób dość łatwy, pozwalający czynność tę wykonać bez wielkiego trudu. Wystarczy bowiem orzechy z zielonymi łupinami zsypać na kupę, aby poleżały 2 — 3 dni, jeżeli są złożone w grubej warstwie, powinno nastąpić szybko zagrzanie się, przy czym skorupka stanie się miękka, elastyczna i da się już później łatwo oddzielić rękami. Gdyby okres 3 dni był za krótki dla zagrzania się orzechów, co możemy sprawdzić, trzeba przetrzymać je w ten sposób złożone jeszcze przez kilka dni.

Oczyszczone z okrywy zielonej owoce należy dokładnie wypłukać w płaskim naczyniu w wodzie, płucze się dotąd, dopóki nie usunie się z powierzchni orzechów wszelkich włókien i śluzu.

Do wody, w której płuczemy, powinno dodać się soli, sody lub popiołu drzewnego, a to w celu wybielenia łupiny orzechowej.

Najlepiej użyć w tym celu sody, której dodaje się ¼ kilo na wiadro wody, t. zn. 12 litrów; wodę należy wziąć miękką t. j. nie zawierającą większych ilości soli wapiennych, czy magnowych. Po wypłukaniu orzechów w przygotowanym roztworze płucze się je jeszcze raz w czystej wodzie.

Jest niezmiernie ważne, żeby natychmiast po wypłukaniu orzechów dobrze je osuszyć. Jeśli chodzi o suszenie, to trzeba unikać wykonania tego przy pomocy sztucznego ciepła, jak to się nieraz praktykuje np. w piecu chlebowym, lub w piekarnikach, ponieważ orzechy tracą wtedy kolor, jądro wewnątrz nich zsycha się i kurczy zbyt gwałtownie, wskutek czego orzechy stają się mniej wartościowe.

Można suszyć orzechy, rozpościerając je cienką warstwą na słońcu, na powietrzu, będzie to jednak o tyle kłopotliwe, że co dzień przed wieczorem i w razie niepogody trzeba je szybko zabierać, aby z powrotem nie nawilgły. Najlepiej więc byłoby suszyć orzechy w jasnym, suchym, przewiewnym i zabezpieczonym od deszczu miejscu, cienko rozłożone. Żeby równomiernie wysychały, trzeba je od czasu do czasu przemieszać Bardzo źle i niewłaściwie byłoby niedostatecznie wysuszone orzechy składać od razu w większe gromady. Dopiero zupełnie suche można zsypywać do worków, ale i w tym wypadku byłoby wskazane poruszyć je i przewietrzyć co pewien czas, aby nie nabrały smaku stęchłego. Ręce sczerniałe przy łuskaniu zielonych łupin orzecha dają się odmyć roztworem kwasu cytrynowego, lub przez potarcie sokiem z wyciśniętych ogonków liściowych rabarbaru.

Inż. Janina Honczarenkowa.

Prace ogrodnicze we wrześniu

W ogrodzie owocowym. Na wrzesień przypadają zbiory jesiennych odmian jabłek i gruszek. Po 20-tym zaś rozpoczynają się zbiory odmian, przeznaczonych do przechowania. Wszystkie owoce gorsze przerabiać na przetwory i wina, zupełne odpadki oddawać trzodzie chlewnej, a resztę przeznaczyć na owoce deserowe. Owoców nie obtrącać, ponieważ w ten sposób zbierane bywają obtłuczone i źle się przechowują, a należy je zdejmować z drzewa ręcznie, pojedyńczo, odrywając ogonek od gałązki i naciskając przy tym owocu palcami.

Podczas zbioru owoców pod drzewa na wszelki wypadek należy rozkładać maty słomiane, żeby zabezpieczyć owoce od uderzeń.

Zebrane owoce układać trzeba warstwami dość grubymi, dla wyparowania zbytniej wilgoci i następnie dopiero przenieść do wydezynfekowanej piwnicy, układając je pojedyńczo na półkach. Przy zbieraniu owoców usuwać jednocześnie suche gałęzie, jeżeli przy tym utworzą się większe rany, należy zasmarowywać je maścią ogrodniczą. O ile w sadzie utrzymywało się przez cały czas czarny ugór, to trzeba w dalszym ciągu jeszcze ziemię wzruszać kultywatorem i usuwać chwasty. Jeżeli przestrzeń sadu obsiana była nawozami zielonymi, powinno się je obecnie przyorać.

Po zbiorze owoców usunąć spod drzew wszystkie podpórki i przechować je starannie do przyszłego roku, skoro nie da się umieścić ich pod dachem, możnaby zebrać i ustawić w stosie w jakimś bezpiecznym miejscu w końcu ogrodu.

Łodygi malin, które owocowały w tym roku, należy wyciąć. Można przystąpić do sadzenia porzeczek i agrestu.

Trzeba rozpocząć pracę w związku z założeniem sadu, wytyczać miejsca, ustawiać i wbijać paliki. Zakładać opaski lepowe na pnie drzew w celu walki z owadami. Dojrzewające winogrona odsłaniać, uszczykując liście zakrywające grona.

W ogrodzie warzywnym. Kończymy zbiory cebuli, którą trzeba dobrze wysuszyć na polu i dopiero potem zbierać do przechowania. Zbieramy fasolę na początku miesiąca, oraz korniszony. W drugiej połowie miesiąca przystępujemy do kopania ziemniaków, marchwi i buraków ćwikłowych, selerów itp. Przy większej ilości tych warzyw trzeba przygotowywać miejsca na kopce do ich przechowania.

Wykopuje się z bryłami ziemi kardy i endywię i umieszcza się w wilgotnym piasku w piwnicy, aby potem bielić.

Zbierać dojrzałe nasiona warzyw, suszyć je, łuskać i oczyszczać przed przechowaniem na zimę.

Pomidory zbierać stale w ciągu całego miesiąca i rozkładać je na półkach w szklarni, inspektach na słomie, lub w innych ciepłych pomieszczeniach, aby szybko dojrzewały. Przed mogącymi nastąpić przymrozkami należy uważać, aby reszta pomidorów została całkowicie z krzaków zebrana.

Wysiewać trzeba jeszcze szpinak i sałatę na zimowy zbiór oraz rzodkiewkę. Przerabiać w ciągu września kupy kompostowe, dodając wapna oraz nawozów fosforowych i potasowych i układać w pryzmy już na zimę.

W szparagarni powinny zostać ścięte przed zimą wszystkie łodygi, 5 cm nad ziemią i potem usunięte, ponieważ pozostawienie ich sprzyja rozwojowi muchy szparagowej, dużego szkodnika, który zimuje w łęcinach, a wiosną opanowuje rośliny.

W ogrodzie ozdobnym. W końcu miesiąca zacząć sprzątać z ogrodów rośliny doniczkowe, wystawione na okres letni, a więc różne agawy, draceny, banany itp.; robimy to stopniowo, rozpoczynając od roślin najwrażliwszych. Przekwitłe rośliny kwiatowe na klombach można zastępować innymi, np. astrami lub też klomby i rabaty obsadzać kwiatami wiosennymi już na rok przyszły, a więc bratkami, stokrotkami, niezapominajkami itd. Z kwiatów tych bratki mogą już częściowo zakwitnąć w październiku. Wrzesień jest odpowiednim miesiącem do wykonania różnych przeróbek w ogrodach, poprawek dróg, ścieżek i klombów.

Rozdzielamy i przesadzamy na stałe miejsca różne byliny.

Sadzimy na zagonach wszystkie rośliny cebulkowe, a więc narcyzy, hiacynty i tulipany do 10 cm głęboko. Sadzimy również niektóre krzewy ozdobne.

U świeżo w lipcu zaoczkowanych róż trzeba usunąć wszystkie dzikie pędy z chwilą, gdy oczka szlachetne zaczynają się rozwijać. W końcu miesiąca wykopuje się cebulki i kłęcza begonii, mieczyków, dalii, kann itp. roślin, po wysuszeniu przenosi się je na miejsce przechowania zimowego np. do suchej piwnicy. Dalie, które chcielibyśmy jak najdłużej utrzymać w stanie kwitnienia, można byłoby zabezpieczyć przed przymrozkami, dając wieczorem odpowiednie zasłony z worków, lub też przykrywając je w inny sposób.

Drogi w ogrodzie powinny być stale oczyszczane, a trawniki na zimę krótko skoszone.

W pokoju i na balkonie. Podlewanie i przewietrzanie roślin znacznie zmniejszyć, przerwać można nawet ich zraszanie. Rośliny dekoracyjne, które były wystawione na balkony, należy stopniowo przenosić do budynku. W tym celu należy dokładnie oczyścić i doprowadzić do porządku pomieszczenie, w którym ustawimy potem rośliny.

Sadzić do doniczek cebulki hiacyntów, tulipanów, żonkili itp. i dołować w wilgotnym piasku w piwnicy, aby zakorzeniły się.

Skrzynki na balkonach muszą być oczyszczone z przekwitłych kwiatów letnich. Pelargonie, które były posadzone na balkonach lub w ogrodzie, a mają być przezimowane, należy teraz wykopać, przesadzić do doniczek, ale nie przycinać i przenieść najlepiej do widnej i chłodnej piwnicy.

Astry zimowe w pączkach, lewkonie i goździki, posadzone do doniczek, umieścić w chłodnym pokoju.

Kamelie, azalie, cyklameny i prymule, o ile mają pączki, należy podlewać trochę więcej, niż inne doniczkowe, ale nie za dużo.

Inż. Janina Honczarenkowa.

Radio w służbie cierpiącej ludzkości

NOWE METODY LECZENIA FALAMI KRÓTKIMI.

W Wiedniu obradował Międzynarodowy Kongres dla spraw fal krótkich z udziałem najwybitniejszych radiotechników, fizyków, biologów i lekarzy wielu krajów, na którym Polska była godnie reprezentowana.

Spośród całego szeregu dziedzin, w których fale krótkie i ultra krótkie odgrywają pierwszorzędną rolę, na jedno z czołowych miejsc wysunęła się sprawa posługiwania się tymi falami dla celów leczniczych, o czym świadczą liczne odczyty i referaty, poświęcone na kongresie temu właśnie problemowi.

Na możliwość stosowania prądów o wielkiej częstotliwości w terapii wskazał jeszcze w 1891 roku słynny lekarz francuski d'Arsonval, przypisując falom Hertza właściwości fizjologicznego oddziaływania na organizmy ludzkie i zwierzęce. Podane przez niego metody leczenia falami krótkimi nie dały się podówczas zrealizować, gdyż środki techniczne, jakie stały do dyspozycji, były jeszcze bardzo niedoskonałe. Późniejszy imponujący rozwój tej nowej gałęzi wiedzy, głównie zaś pojawienie się lampy katodowej, a z nią nadajników lampowych, popchnęły od razu całą sprawę szybko naprzód. W laboratoriach biologicznych przy zakładach medycznych wielu krajów rozpoczęto systematyczne badania nad biologicznym oddziaływaniem prądów o wielkiej i bardzo wielkiej częstotliwości tudzież promieniowanie fal krótkich i ultrakrótkich na organizmy. W wyniku tych badań osiągnięto nadspodziewane rezultaty w leczeniu całego szeregu chorób, jak np. reumatyzm, ropne stany zapalne, bóle nerwowe itd. Nic więc dziwnego, że medycyna skwapliwie stosuje leczenie falami krótkimi, a laboratoria radiotechniczne i przemysł starają się nieustannie udoskonalać aparaty i przyrządy.

Jednym ze znanych sposobów przegrzewania poszczególnych organów ciała ludzkiego jest szeroko dziś stosowana diatermia, której aparaty pracują falami, objętymi zakresem średnim i długim. Przy terapii falami krótkimi i bardzo krótkimi (2 do 15 metrów) sprawa przedstawia się daleko korzystniej. Terapia za pośrednictwem fal krótkich i bardzo krótkich daje doskonałe wyniki, zwłaszcza jeśli chodzi o głębiej położone organy ciała ludzkiego.

Skuteczność zabiegów przy pomocy fal krótkich jest uzależniona nie tylko od wielkości doprowadzanej pacjentowi energii, lecz również i od tego, jak ta energia w organiźmie się rozprzestrzenia i rozdziela.

Należy niezbicie stwierdzić, że w tej dziedzinie zdołano w ciągu krótkiego stosunkowo czasu osiągnąć bardzo wiele. Tegoroczny Kongres pozwolił na wymianę szeregu poglądów i uzgodnienie dalszych metod badania. Możemy się więc spodziewać, że w niedalekiej przyszłości nowe zdobycze w zakresie elektromedycyny zostaną oddane na usługi ludzkości.

Co to jest irlandzka gipiura

Najcieńsze roboty szydełkowe nie dorównały jednak nigdy w sławie koronkom robionym igłą a nawet klockami, jeden tylko typ roboty szydełkowej, t. zw. gipiura irlandzka, uzyskał sobie szersze uznanie i był przez czas pewien bardzo modny i poszukiwany.

Wieśniaczki irlandzkie począwszy od XVI wieku uprawiały dość grubą robotę szydełkową, wykonywaną nie z pojedyńczych, później łączonych motywów, ale robioną jednolicie.

Zęby i wstawki irlandzkiego pochodzenia służyły do przyozdabiania grubszych przedmiotów, serwet, ręczników, nie miały jednak zgoła pretensji, aby je stawiano w jednym rzędzie z prawdziwymi koronkami.

W r. 1846 straszny głód nawiedził Irlandię. Współczujące żywo niedoli nieszczęśliwego narodu społeczeństwa zachodniej Europy pospieszyły z pomocą.

Zachęcono wieśniaczki irlandzkie do ożywionej produkcji, kupowano co wyprodukowały i rzucono masowo na rynki, wprowadzając modę na gipiurę irlandzką.

We Francji, słynącej z dawna z najpiękniejszych koronek, gipiura irlandzka uległa pewnemu przeobrażeniu.

Zaczęto wyrabiać koronki, w których grubsze motywy odskakiwały wyraźnie od lżejszego tła. Robota się wysubtelniła, udoskonaliła, zapomniano wpręcce o głodzie w Irlandii i zaopatrywano się przeważnie w warsztatach francuskich, które w krótkim czasie zatrudniły w tym nowym a modnym kunszcie około 20.000 robotnic. Motywy grubsze wykonywane były na podstawie grubych nitek, obrabianych w sposób, nadający im wypukłość.

Tło stanowił rodzaj szydełkowej siatki z pikotami.

Ten właśnie rodzaj gipiury irlandzko-francuskiej zdobył sobie szerszy rozgłos i dziś jeszcze jest dość wysoko ceniony.

Rodzaj roboty nadaje się do bardzo różnego zastosowania.

Te same motywy można wykonać cienkimi nićmi albo grubą wełną, tworząc rzeczy bardzo efektowne zarówno w zakresie cieniutkich kołnierzy koronkowych jak ciepłych szali, szlaków do firanek, kap itp.

Gipiura wełniana na bolera, szale, peleryki

(patrz str. 2 i 13).

Jest to rodzaj gipiury irlandzkiej, wykonanej z wełny włoskiej grubszej. Robi się szydełkiem stalowym cienkim poszczególne motywy, a potem łączy się je wspólnie szydełkiem.

Poszczególne motywy:

Środkowa gwiazda: dookoła wskazującego palca okręcamy wełnę 6 razy i na tym krążku robimy 16 półsłupków dookoła.

II rząd: robimy dookoła 8 słupków, wkłuwając szydełko w co drugi półsłupek poprzedniego rzędu, między słupkami robimy po 3 oczka w powietrzu, a zamiast pierwszego słupka też 3 oczka w powietrzu, czyli na początku kręgu 6 oczek w powietrzu.

III rząd: na przestrzeni pomiędzy każdymi dwoma słupkami rzędu poprzedniego robimy ząbek w ten sposób: × 1 półsłupek, 3 słupki, 1 półsłupek × powtarzać 8 razy.

IV rząd: na tych ząbkach robimy płatki: × 6 oczek w powietrzu, pomponik, który robimy w ten sposób: narzucamy wełnę na szydełko i robimy jak słupek, tylko bez ostatniego przeciągnięcia, robimy tak trzy razy, wkłuwając szydełko wciąż w to samo miejsce, a za trzecim razem przeciągamy wełnę już przez wszystkie oczka, które mamy na szydełku; 6 oczek w powietrzu, oczko ściągnięte (wełnę przeciąga się od razu przez oczko poprzedniego rzędu i oczko, które mamy na szydełku); oczko ściągnięte robimy między ząbkami poprzedniego rzędu × powtarzamy to 8 razy i mamy gwiazdę.

Kwiatki trzypłatkowe z narożników kwadratu. Okręcamy wełnę trzykrotnie na wskazującym palcu i robimy na tym krążku kółeczko z 18-tu półsłupków.

II rząd: na każdych 6-u półsłupkach robimy płatek: 6 oczek w powietrzu, słupek 4 razy okręcany, sł. 3 razy okr., sł. 2 razy okręcany, słupek, półsłupek, oczko ściągnięte, na którym robimy następne 6 oczek w powietrzu itd., trzy razy powtarzamy i robimy w ten sposób trzy płatki.

III rząd: × na 6 oczkach w pow. z poprzedniego rzędu robimy: 3 oczka w pow., słupek, 3 oczka w powietrzu, 2 słupki, a na słupkach poprzedniego rzędu, czyli na dalszym ciągu brzegu płatków 5 półsłupków × powtarzać 3 razy czyli na trzech płatkach.

Gwiazdki pięcioramienne:

Na wałeczku, lub drucie o średnicy ½ cm okręcamy wełnę trzykrotnie i na tym krążku robimy 15 półsłupków, na tych półsłupkach 5 ramion gwiazdy, a więc 5 razy: × 5 oczek w pow., oczko ściągnięte w czwarte oczko w powietrzu, półsłupek, 2 słupki w kolejne oczka w powietrzu, dochodzimy do środka × oczko ściągnięte w czwarty słupek krążka i na nim 5 oczek w pow., następnego ramienia itd.

Mały kwiatek o trzech płatkach: robimy trzy pętelki po 8 oczek w powietrzu, na każdej pętelce po 9 półsł.

Wszystko należy przyfastrygować do papieru według podanego wzoru i łączyć szydełkiem łańcuszkiem, jak wskazuje próbka.

Łańcuszek do poszczególnych motywów przyczepiamy półsłupkami lub oczkami ściągniętymi. Łączyć można zupełnie nieregularnie, według własnego upodobania. Powtarzać można motyw podany na próbce nieskończoną ilość razy, każda z Pań może też poszczególne elementy ułożyć inaczej, według swego gustu.

Z gipiury wełnianej możemy robić szale, żakieciki itd. Bierzemy wykrój danego przedmiotu, naszywamy elementy w tym czy innym układzie, łączymy. Po zdjęciu z papieru i zeszytu poszczególnych części np. bolera czy żakiecika obrabiamy brzegi słupkami, ząbkami, czy jakimkolwiek innym ściegiem.

Przed ciągnieniem miliona

Już tylko kilka dni dzieli nas od pierwszego dnia ciągnienia czwartej klasy trzydziestej dziewiątej Loterii Klasowej.

W ciągu osiemnastu dni wylosowanych będzie sześćdziesiąt jeden tysięcy sto czterdzieści jeden wygranych, których wartość wynosi ogółem dziewiętnaście milionów trzysta trzydzieści dziewięć tysięcy dwieście złotych.

W tej liczbie plan przewiduje, między innymi: dwie wygrane po sto tysięcy, trzy po siedemdziesiąt pięć tysięcy, osiem po pięćdziesiąt tysięcy, dziesięć po trzydzieści tysięcy złotych i t. d.

Ukoronowaniem tego ciągnienia będzie, oczywiście wylosowanie w dniu ostatnim, t. j. 29 września głównej wygranej w kwocie miliona złotych.

Co się tyczy zakończonego niedawno ciągnienia klasy trzeciej, to główna wygrana — sto tysięcy złotych padła na nr. 165.681 w Częstochowie.



Właścicielem jednej z ćwiartek jest p. *Maciej Ucieklak,* robotnik huty „Częstochowa" którego podobiznę podajemy powyżej. Pan Ucieklak dopuścił do spółki kilku kolegów, którzy podzielą z nim wygrane dwadzieścia tysięcy złotych.

Przy sposobności przypominamy, że czas zaopatrzyć się w los do czwartej klasy.

Ankieta: Jaki budżet uważałaby Pani za celowy i wystarczający w obecnym swoim położeniu?

W swoim czasie poruszyliśmy nader ciekawą sprawę budżetów domowych, kładąc specjalny nacisk na to, aby drogą pilnego wejrzenia w gospodarkę domową nauczyć się liczenia z twardą nieraz rzeczywistością.

W wielu wypadkach, jak to widać było z nadesłanego materiału, nie zawsze w mocy gospodyni leżała możność opanowania warunków. Mizerne pensje, redukcje mężatek przy słabym uposażeniu męża, liczna rodzina, choroby, wszystko to składało się na całość, gdzie najskrupulatniejsza oszczędność nie mogła wpłynąć na uzdrowienie budżetu.

W wielu jednak razach można było stan poprawić całkowicie lub częściowo.

Mieliśmy w następstwie listy od młodych mężatek, którym drukowane w piśmie budżety otworzyły oczy i zmusiły do takiego przekalkulowania wydatków, które wreszcie doprowadziło do zrównoważenia ich z dochodami.

Gorzej było z gospodyniami, które nie mogły się pogodzić ze zmianą trybu życia, nie umiały się nagiąć do swoich emerytur itp. a nawet nieraz żal miały, że im się proponowało podanie na wieczerzę klusek ze słoniną, zamiast wędliny.

Nie chcieliśmy drukowania tych budżetów przeciągać do nieskończoności, żeby nie znużyć Czyczelniczek, jesteśmy jednak przekonani, że dalsze omawianie tych rzeczy byłoby bardzo celowe.

Postanowiliśmy dzisiaj podejść do nich z odmiennego nieco stanowiska.

Przekonaliśmy się dotychczas, że największą korzyść odniosły Czytelniczki ze studiowania budżetów zrównoważonych, budżety bowiem chore wymagały pracowitszego wejrzenia, podczas kiedy najskromniejsze ale zdrowe pozwalały się od razu zorientować, jak zaprojektować własny, co ewentualnie dodać czy zmienić, zależnie od warunków.

Dziś więc prosimy Czytelniczki, aby nam zechciały wyczerpująco opowiedzieć, jakby ich zdaniem winien wyglądać ich własny budżet, względnie jak wygląda, jeśli jest zrównoważony. Mogą więc to być budżety zarówno istniejące, prawdziwe, przepisane z rachunkowych książek danej gospodyni, jak również idealne ale opracowane starannie i przystosowane do pewnych warunków.

Mamy nadzieję, że odpowiedzą na ten apel zarówno Panie nauczycielki z głębokiej prowincji, jak i panie ze sfer wojskowych, żony sędziów, adwokatów i lekarzy, obywatelki i gospodynie wiejskie, urzędniczki i żony rzemieślników i t. p. i t. p.

Idzie o to, aby drogą poruszania tych spraw zebrać możliwie obfity materiał, mogący doprowadzić do poprawy naszych życiowych warunków.

Panie, które na ten apel zechcą się odezwać, prosimy, aby za punkt wyjścia wzięły swoje aktualne położenie, a wychodząc z niego ułożyły starannie przemyślane budżety, odpowiednie do ich stanu, tak aby nie tylko nie robić długów, ale nawet małe oszczędności.

Pożądane, wyłącznie dla wiadomości redakcji, jest podawanie nazwisk i adresów, nie stanowi to jednak warunku. Konieczne tylko jest podanie swego stanowiska (lekarz, rzemieślnik, urzędnik) oraz w przybliżeniu miejsca zamieszkania, żeby się Czytelnicy mogli zorientować, dla jakiego stanu i położenia budżet ułożono.

Ankieta nasza brzmi zatem:

Jaki budżet uważałaby Pani za wystarczający i celowy w obecnym swoim położeniu?

Ponieważ niejedna z Pań może się cieszyć budżetem i zrównoważonym i stojącym na odpowiednim poziomie, mamy nadzieję, że zechce się z nami uwagami swoimi podzielić niebawem. Paniom zaś, które dopiero będą musiały swoje idealne budżety przepracować, musimy pozostawić więcej czasu. Liczymy jednak, że w ciągu bieżącego miesiąca zaczną się odzywać pierwsze głosy.

A więc prosimy o odpowiedź:

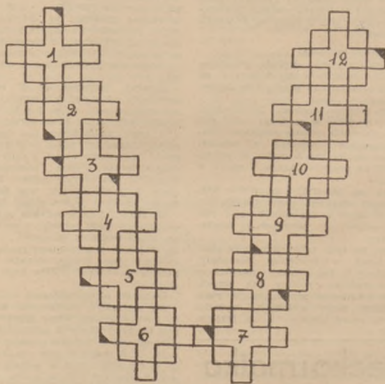
Jaki budżet uważałaby Pani za wystarczający i celowy w obecnym swoim położeniu?

KUPON NR 4 SIERPNIOWEGO KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI".

Sierpniowy konkurs rozrywek umysłowych

(Warunki uczestnictwa ogłoszono w n-rze 32 „Praktycznej Pani".

WIROWKA NR 10.



W pola rysunku wpisać dokoła każdej cyfry dwanaście wyrazów, których znaczenie podajemy niżej. Kierunek zegarowy. Początek w polach oznaczonych trójkątami.

Znaczenie wyrazów: 1. Nauka o budowie ciała. 2. Utwór charakterystyczny, komiczny. 3. Rodzaj ciasta. 4. Mieszkańcy Ameryki (tubylcy). 5. Artysta filmowy, Rosjanin. 6. Wyspa na Bałtyku. 7. Miasto w Polsce na pł.-wschodzie. 8. Imię męskie rzadko używane. 9. Rodzaj koronek ręcznych. 10. Przybytki lekkiej muzy. 11. Rodzaj dawnej polskiej szabli. 12. Roślina jadalna.

UZUPEŁNIANKA NR 11.

W niżej podanych zdaniach co 3 litery opuszczono po 3 litery. Należy uzupełnić brakujące, aby otrzymać 2 przysłowia.

a) ... rod ... aży ... zgo ... eto ... bie ... led ... dzi.

b) ... tak ... abe ... ras ... jak ... alu.

KRYPTOGRAM NR 12.

Z poniższych dziewięciu wyrazów wybrać z każdego po 3 sąsiadujące litery, które utworzą zdania, wyrażające opinię, co jest podstawą pokoju świata.

Silnik
Donna Augusta
Ermitaż
Bogato
Gwadelupa
Koran
Elegancja
Epoka
Pojutrze

Uwaga: Powyższymi zadaniami zamykamy Sierpniowy Konkurs Rozrywek Umysłowych.

Przypominamy, że termin nadsyłania rozwiązań z całego konkursu upływa dn. 15 września b. r. Wyniki ogłoszone będą w n-rze 41, a w międzyczasie, od n-ru 38 począwszy, ukażą się zadania konkursu wrześniowego.

Rezultaty konkursu lipcowego ogłosimy zgodnie z zapowiedzią w n-rze 37, t. j. w przyszłym tygodniu.

Odpowiedzi Redakcji

P. Luśka K.

Srebro zawsze czernieje, ale to się łatwo sczyszcza. W użyciu bywa to często przykre. Np. srebrne gałki u lasek zawsze brudzą ręce. Nie ma innej rady jak przed każdym użyciem starannie przecierać skórką lub flanelą, a jeśli mocno sczernieje, bardzo miałką kredą. Unikać zawijania w bibułkę angielską, trzymać z dala od jodyny, siarki itp., chować zawinięte w miękki gałganek.

Białe pantofle czyścić benzyną a następnie przetrzeć nabieranym na czysty gałganek talkiem, tak samo oczyści pani pasek. Czerwone trzeba oczyścić benzyną, jeśli skóra glansowana, to wystarczy, jeżeli zamszowa, kawałkiem cienkiego glaspapieru ostrożnie przetrzeć dla przywrócenia właściwej zamszowi matowości.

Kapelusz biały filcowy można oczyścić, nacierając rozgrzaną na piecu mąką kartoflaną. O ile bardzo brudny, zrobić papkę z magnezji z benzyną, natrzeć, pozostawić w spokoju na godzinę, zetrzeć i czystą szczotką mocno wyszczotkować. Zamiast benzyny można w ostateczności użyć wody z magnezją. Papka nie powinna być zbyt gęsta, co najwyżej jak dobra śmietanka lub zupa.

Najgorsza sprawa z sukienką. Gaza najlepiej pierze się w benzynie, ale jest to w domu kłopotliwa sprawa. Należałoby suknię nawlec na deskę, podłożyć prasowak i czyste płótno. Wziąć czystej waty kłębuszek wielkości jajka, włożyć w czysty płócienny lub jedwabny gałganek i zwilżając benzyną raz przy razu, sczyszczać sukienkę w kierunku od paska ku dołowi, ostrożnie, bo nitki w gazie łatwo ulegają przesunięciu. Plisy czyścić wszerz. Dobre gatunki piorą się nawet w wodzie, ale bezwarunkowo na zimno. Do zupełnie letniej wody na dużą miednicę wsypać dwie łyżki miałkiego boraksu, suknię zamoczyć, po 20 minutach prać nie wycierając, ale wygniatając lekko w wodzie. Płucząc w czystej wodzie, można dla ożywienia koloru dodać nieco czerwonego atramentu. Wilgotną prasować po lewej stronie.

Ponieważ tego rodzaju robota wymaga ostrożności, poza tym nie wiemy, z jakim gatunkiem mamy do czynienia, bezpieczniej byłoby oddać sukienkę do pralni albo przynajmniej, jeśli pani ma od niej kawałki, na tych kawałkach wypróbować. Sztywność można przywrócić, płucząc w roztworze żelatyny. Na 1 litr wody 20 g żelatyny najwyżej.

Dla małej Krzysi.

Ponieważ drukowanie [illegible] czekanie na odpowiedzi Czytelniczek zajęłoby przypuszczalnie około miesiąca czasu, odpowiadamy po porozumieniu z lekarzem bezpośrednio.

Przytoczone objawy wskazują wyraźnie na początki choroby angielskiej. Należy bardzo energicznie wziąć się do malutkiej, żeby uniknąć trwałego zeszpecenia. Koniecznie powinna Pani pokazać ją lekarzowi, specjaliście chorób dziecięcych. W całej Polsce rozrzucone są Stacje **Opieki nad dzieckiem i matką**, najbliższa od Pani jest w Obornikach, tam otrzyma Pani bezinteresownie wszelkie wskazówki. Jak tylko miną upały, należy dziecku dawać tran, o ile go będzie znosiło, względnie inny preparat zastępczy, najskuteczniejszy jednak i najekonomiczniejszy będzie tran. Trzebaby stosować kąpiele igliwiowe, nacierania ciałka wodą z solą, ale to wszystko mało, bo główkę winien koniecznie zobaczyć lekarz.

Ślady po oparzeniu, o jakich Pani pisze, nie usuwa się samym smarowaniem, ale przez masaże lub naświetlanie, które również zaleci lekarz.

„Maryli z Podlasia".

Niemowlęta zrzucają zazwyczaj natychmiast po ssaniu wtedy, gdy zadużo naraz wyssą. Trzeba więc trochę krócej karmić a poza tym zaraz po nakarmieniu podnieść dziecko do góry, do pozycji prawie pionowej, by mu się parę razy odbiło, potem ułożyć spokojnie i już możliwie nie ruszać (przewijać przed karmieniem).

Stołeczek niemowlęcia ma normalnie kolor żółty, a konsystencję maści, nieznaczne odchylenia nie grają większej roli, biegunka i zielone stołeczki świadczą o zaburzeniach w trawieniu. Drgania Maleńkiej w czasie snu dowodzą dużej wrażliwości, trzeba mieć jednak nadzieję, że przy normalnych warunkach rozwojowych dziecko skrzepnie nie tylko fizycznie, ale i nerwowo.

Co do owej wysypki, która ukazała się zaraz po porodzie, trudno powiedzieć coś na odległość. Na łuszczenie się można zastosować oliwę.

Prenumeratorce z Sokołowa.

Analizy tego rodzaju, o które Sz. Pani pyta, przeprowadza Państwowy Instytut Higieny: Warszawa, Chocimska 24.

Pannie Jadzi.

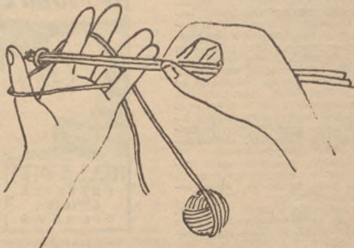
Jeśli Pani chce racjonalnie od początku kolekcjonować znaczki pocztowe, najlepiej wklejać je od razu do albumu. Albumy takie są gotowe i dostanie je Pani w księgarniach lub dużych składach piśmiennych; albumy te są podzielone na poszczególne kraje i mają oznaczone miejsca z nadrukami, gdzie jaki znaczek należy umieścić. Album taki objaśni Panią nie tylko jak rozmieścić już posiadane znaczki, ale także o jakie trzeba się do kolekcji starać.

Uczmy się robić na drutach

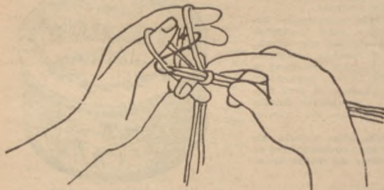
(Na życzenie Czytelniczek)

Początek roboty: zaczynając robotę na drutach, nie zaczynamy od końca nitki, lecz musimy zostawić odpowiednio długi koniec (zależnie od ilości oczek, jaką chcemy robić). Długość tego końca trudno matematycznie określić, lepiej zawsze zostawić za dużo niż za mało. Zaczynając robotę na 70—80 oczek, musimy zostawić przeszło pół metra nitki. Nitkę okręcamy sobie na lewej ręce według rysunku Nr 1, a więc: zostawiamy wiszący koniec, następnie przeprowadzamy nitkę między piątym, a czwartym palcem, zahaczamy o pierwszy palec, potem o drugi. Spomiędzy drugiego a trzeciego palca wychodzi nitka na stronę wewnętrzną ręki i wchodzi między czwarty a piąty palec.

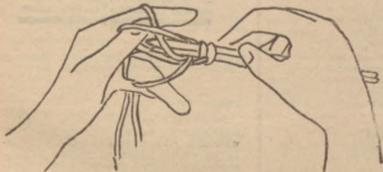
Część nitki między pierwszym a drugim palcem musi być naprężona. W prawą rękę bierzemy parę drutów równo złożonych i robimy pętelkę, pierwsze oczko na wyprężonej nitce między pierwszym a drugim palcem, jak widzimy na rysunku Nr 1. Następnie robimy w sposób wskazany na rys. Nr 2 i Nr 3: druty wprowadzamy pod część nitki między pierwszym a piątym palcem, następnie nad nitką między pierwszym palcem a pętelką na drutach, łapiemy z góry część nitki między pętelką na drutach a drugim palcem i przeciągamy ją przez dużą pętlę, która nam się wytworzyła między pierwszym palcem a szydełkiem. Pętlę spuszczamy z pierwszego palca i zaciągamy, mamy gotowe oczko. Robimy oczek tyle, ile nam potrzeba do danej roboty. Zrobienie pierwszego rzędu oczek należy do najtrudniejszej chyba rzeczy w całej nauce na drutach, to też nie należy się zniechęcać, a cierpliwie wprawiać, aż się uda. Dla Pań mniej cierpliwych podam sposób zastępczy, ale zaznaczam, że nie należy on do klasycznych, może być jednak używany przez początkujące.

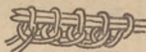


rys. 1.



rys. 2.





rys. 3.



rys. 4.

Robimy zwyczajny łańcuszek szydełkiem, dość luźny, a następnie w każde oczko łańcuszka wciągamy nitkę jak przy ściegu tunetańskim (rys. Nr 4). Na tym początku możemy też rozpocząć robotę: Ale radzę uzbroić się w cierpliwość i wprawiać według opisu i rysunków, które podałam powyżej. W następnym numerze ciąg dalszy.

PRZYPOMNIENIA DROBIOWE NA WRZESIEŃ.

Wrzesień jest okresem pierzenia się kur. W tym czasie trzeba je intensywnie żywić, aby, o ile możności, skrócić przerwę w nieśności, wywołaną pierzeniem. Pożyteczny jest wtedy dodatek siarki do paszy miękkiej, naturalnie w niewielkich ilościach.

Kto chce odświeżyć krew lub nabyć materiał zarodowy, powinien to uskuteczniać na jesieni, gdyż drób zarodowy jest wtedy dużo tańszy. Hodowcy sprzedają taniej ze względu na kosztowne przezimowanie sztuk hodowlanych.

W tym miesiącu należy kurniki wybielić, gruntownie oczyścić i zaopatrzyć na zimę. Sprawdzić przede wszystkim trzeba, czy dach nie przecieka, czy nie brak szyb w oknach i nie ma szpar w ścianach. W razie choćby niewielkiego uszkodzenia natychmiast je naprawić. Skontrolować także stan wszystkich korytek do karmy i poidełka.

Ważną sprawą jest właściwe przechowanie pierza zarówno z ptactwa wodnego, jak kur i innych grzebiących. Skubanie ptactwa także wymaga pewnej umiejętności i wprawy. Pióra trzeba wyrywać póki ptak nie ostygnie, w kierunku, w jakim się układają, to jest od przodu ku tyłowi, w przeciwnym razie zadziera się skóra. Przy skubaniu sortuje się od razu pierze na drobne, średnie i duże, rzucając je do różnych koszy, a następnie, złożone w worki z rzadkiej jakiejkolwiek tkaniny, wiesza się na strychu w miejscu przewiewnym. Wszelkie pierze w „dartym" stanie nadaje się na poduszki, pierzyny itp. Najcenniejszy jest puch, a najbardziej poszukiwane białe pierze z gęsi. Jednak w gospodarstwach dużych, gdzie jest znaczny ubój kur na swoje własne potrzeby i na sprzedaż, nie powinno się zaniedbywać zbierania pierza, które stanowi pewien dochód uboczny. Na jesieni w czasie pierzenia koguty powinny być odłączone od kur, co szczególnie trzeba przestrzegać u sztuk zarodowych.

H. P.

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 5.IX.-11.IX.37 r.

NIEDZIELA 5.IX.

9.00 — Transmisja nabożeństwa ze Lwowa
10.45 — Orkiestra Marka Webera i Zespół Light Opera Comp. (płyty)
12.03 — Muzyka polska — poranek muzyczny
13.10 — Koncert rozrywkowy
14.40 — Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci
15.00 — Audycja dla wsi
16.00 — Pieśni i tańce ludu wielkopolskiego — koncert
16.40 — Ostatnia audycja Konkursu Letniego P. R.
17.00 — „Podwieczorek na Targach"
20.40 — „U progu nowego roku szkolnego" — przemówienie ministra W. R. i O. P. prof. W. Świętosławskiego
21.15 — „Pożar w ministerstwie" — wesoła audycja
22.00 — Jan Brahms: Sonata fortepianowa f-mol op. 5.
22.35 — Artyści opery „La Scala" (płyty)

PONIEDZIAŁEK 6.IX.

11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Menuety (płyty)
16.00 — „Jak wytwarzamy prąd elektyczny" — audycja dla dzieci starszych
16.15 — Lekkie piosenki i utwory fortepianowe
16.45 — „Jak podróżowali dawni Polacy" — felieton
17.00 — Polska Kapela Ludowa F. Dzierżanowskiego
19.00 — Miniatury kwartetowe — koncert z Krakowa
20.00 — Koncert rozrywkowy z Poznania
21.45 — „Pan Tadeusz" — A. Mickiewicza (wybrany fragment)
22.00 — Pieśni Tatarów wileńskich (z Wilna)
22.20 — Pieśni Haydna, Schuberta i Schumana w wykonaniu Anieli Szlemińskiej

WTOREK 7.IX.

11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Giacomo Puccini: Fragmenty z op.: „Madame Butterfly"
16.00 — „Podwieczorek pod lipą" — aud. dla dzieci starszych
16.20 — Lekki koncert kameralny
19.00 — „Willa do wynajęcia" — skecz
20.00 — „Cyganeria" — opera w 4-ch aktach G. Pucciniego. Transmisja z Teatru Wielkiego we Lwowie
21.455 — „Pan Tadeusz" A. Mickiewicza wybrany fragment)

ŚRODA 8.IX.

11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Piotr Czajkowski: fragment z baletu „Jezioro łabędzie"
12.25 — Koncert rozrywkowy w wyk. ork. mandolinistów
16.15 — Pieśni w wykonaniu Chóru Pracowników Fabryki Karabinów
16.45 — „Samoobrona Wilna i Grodna" — odczyt
17.00 — Koncert popołudniowy w wyk. Ork. Symfonicznej P. R.
18.15 — W rytmie czardasza (płyty)
19.00 — Słynni dyrygenci — XXI audycja (płyty)
20.00 — Kalejdoskop — audycja muzyczna
21.00 — Koncert chopinowski w wyk. Zofii Rabcewiczowej
21.45 — „Pan Tadeusz" — A. Mickiewicza wybrany fragment)
22.00 — Zespół Henryka Kowalskiego

CZWARTEK 9.IX.

11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Dwaj wirtuozi altówki (płyty)
12.25 — Muzyka salonowa w wy. Kwartetu Rozgł. Krakowskiej
16.00 — „Wrzesień" — pogadanka dla dzieci
16.15 — Koncert rozrywkowy w wyk. Ork. Filharmonii Warszawskiej z Ciechocinka
16.45 — Sprawa Kobieca na forum Ligi Narodów — odczyt
17.00 — „Śpiewające eksponaty" — lekki koncert
18.15 — Słynni dyrygenci w repertuarze walców Straussa
19.00 — „Wesele Elżuni" — w Teatrze Wyobraźni
20.00 — Koncert solistów
21.05 — Muzyka taneczna w wyk. ork. T. Seredyńskiego

PIĄTEK 10.IX.

11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Ludwik van Beethoven: Sonata Es-Dur op. 81 (z płyt)
12.25 — Orkiestra Wojskowa (z Wilna)
16.15 — Polska Kapela Ludowa F. Dzierżanowskiego (z Nałęczowa)
16.45 — „Z pustyni — ziemia obiecana" — reportaż
17.00 — „Najpiękniejsze melodie operetkowe" — koncert z Targów Wschodnich we Lwowie
18.15 — Pogadanka konkursowa
18.20 — Orkiestra Alfreda Campoli'ego i duety fortepianowe
19.00 — Symfonie Beethovena — IX audycja (płyty)
20.20 — Muzyka lekka w wyk. Małej Orkiestry P. R.
21.45 — „Pan Tadeusz" A. Mickiewicza (wybrany fragment)
22.00 — Koncert solistów

SOBOTA 11.IX.

11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Utwory Fryderyka Doliusa z płyt
16.00 — Teatr Wyobraźni dla dzieci młodszych
16.30 — „Pożegnanie lata" — korowód z pieśnią i muzyką po ulicach Warszawy
20.00 — Audycja dla Polaków zagranicą
21.05 — Las gra — ballady i pieśni Schumanna i Schuberta
22.00 — Tańce słowiańskie w wy. ork. A. Hermana (z Krakowa)

Poradnik alfabetyczny

Aksamit — wygnieciony należy z wierzchu przeciągnąć szmatką umoczoną w mocnym spirytusie a następnie lewą stroną trzymać nad naczyniem, z którego unosi się para. Para podnosi włos aksamitu. Wąskie paski aksamitu jak wstążki itp. po oczyszczeniu włosa spirytusem przeciągamy lewą stroną na rozgrzanym żelazie do prasowania. Żelazko stawiamy do tej czynności noskiem do góry. Można także trzymać zwilżony spirytusem aksamit w powietrzu, podczas gdy druga osoba prasuje go po lewej stronie.

Plamy na aksamicie, które się nie dają usunąć spirytusem, czyścimy terpentyną, biorąc do czyszczenia najlepiej gałganek tej samej barwy co aksamit, żeby uniknąć zapylenia jasnym włóknem.

Plamy z cukru usuwa gorąca woda. Tłuste benzyna, eter, terpentyna, bardzo ładnie czyści się czarny aksamit naftą, szmatką lekko zamoczoną a także przekrajaną na pół cebulą.

Z uwagi na przykry zapach uciekamy się jednak do tych sposobów w ostateczności i wietrzymy przedmiot oczyszczony starannie. Zawsze należy uważać, aby czyścić w kierunku włosa.

Aksamit zmoknięty tylko mocno strzepać, niczym nie wyciskać wody. Podeschnięty trzymać w powietrzu wyprężony i prasować po lewej stronie.

Prasowanie leżącego na stole powoduje silne wygniecenia. Kapelusze aksamitne po wyschnięciu czyścić szczotką w kierunku włosa, zwilżywszy ją lekko terpentyną lub benzyną.

Jeżeli mimo prasowania i odparzania nad parą aksamit jest bardzo wygnieciony, nie ma innej rady jak albo oddać go do specjalnego wygniecenia, jak to czynimy z pluszem albo sprasować w domu na t. zw. felpę.

W tym celu po oczyszczeniu z plam wyczesujemy aksamit starannie w kierunku włosa a następnie prasujemy, nie cofając nigdy żelaza, tam i z powrotem ale prasując zawsze z włosem.

Aksamit zwłaszcza w dobrym gatunku, jedwabny, nabiera ślicznego połysku. Wszystko co powiedziano o aksamicie można zastosować do pluszu.

Alabaster — myjemy zawsze tylko na zimno czystą wodą, bardzo zabrudzony wodą z dodatkiem oczyszczonego potażu, albo chłodnymi mydlinami z delikatnego mydła.

Alabaster polerowany myje się w wodzie z dodatkiem spirytusu, płucze czystą wodą i poleruje po wyschnięciu miałką kredą, tak miałką jak do zębów, flanelową lub zamszową ściereczką.

Plamy usuwa terpentyna.

Stłuczone alabastrowe przedmioty sklejamy gipsem rozrobionym wodą zimną z dodatkiem szczypty ałunu. Unikać zetknięcia alabastru z kwasami.

Alpacca — sztućce nie znoszą mycia w wodzie z sodą, bielidłem itp. Myć w czystej ciepłej wodzie bez żadnych dodatków.

Zmatowiałe dadzą się oczyścić przez przecieranie spaloną koszulką od gazowej lampy.

Aluminiowe naczynia nie powinny być kupowane zbyt cienkie, wygniatają się łatwo przy energicznym obejściu, uderzaniu itp. a nawet przez samo użycie i mycie dna się dość szybko przecierają.

Nie wolno myć naczyń aluminiowych sodą ani bielidłem, bo się robią matowe i szare. Najlepiej czyścić je gliną z wodą lub z octem. Jeżeli wewnątrz utworzą się ciemne pasy, przywraca rondlom ładny kolor wygotowanie wodą z octem, wodą z obierzynami z kwaśnych jabłek itp.

Można sobie także przyrządzić specjalne mydło do aluminium.

Rozgotowujemy ćwierć kg płatków mydlanych w litrze wody z łyżką soli i zlewamy do słoika.

Aluminium polerowane czyści się po umyciu w czystej wodzie bardzo miałką kredą i miękką ścierką aż do glansu.

Przypalone rondle odmoczyć w ciepłej wodzie, dodając na litr wody łyżeczkę boraksu i łyżeczkę amoniaku.

Ponieważ aluminium jest dobrym przewodnikiem ciepła, rączki od rondli powinny być drewniane albo oplecione rafią itp., żeby uniknąć oparzeń przy pospiesznym zdejmowaniu z ognia.

Nie wolno trzymać w aluminiowych naczyniach potraw kwaśnych ani słonych dłużej nad konieczną potrzebę. Kwasy i sól czyszczą wprawdzie, jak powiedziano wyżej, aluminium, ale działając dłużej nadwerężają powierzchnię a rozpuszczając cząstki mineralne, mogą się stać przyczyną zaburzeń kiszkowych itp.



342, 343, 344 i 345 P. P. Praktyczne fartuchy biurowe.



346 P. P. Ładny szlafrok z deseniowego jedwabiu, przybrany gładkim satin.

347 P. P. Skromna piżama z flanelki, żakiet z flanelki deseniowej.

348 P. P. Szlafrok z wełnianego woalu przybrany guzikami.



349 P. P. Praktyczna suknia z deseniowej wełny, pasek i guziki skórzane.

350 P. P. Ładny kostiumik z wełny, przybranie z deseniowego marocain'u.

351 P. P. Garsonka wełniana [illegible] stebnowaniem.



Konto P. K. O. Nr 14.400

Pocztowy przekaz ozrachunkowy Nr 636

Redakcja i Administracja — Warszawa, Solec 87. Tel. 5-87-03, 2-44-18 i 6-26-44.

Filja: Świętokrzyska 17. Tel. 6-76-72.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA

WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ". WARSZAWA.
Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

gorsecik krakowski.

z czarnego aksamitu
zapinany na haftki.

№7. Chwasty - ciem. żółte - sznureczek.
№8. ozdobna wstążeczka kd. złoty z czarnym.
№9 guziczki czerwone z czarnym (jako ozdoba.

№1-3. srebrny sznureczek - wstążeczka
№2. Na złotą ozdobną wstążeczkę naszyć różnego koloru cekiny.
№4. Cekiny w kolorach, różowych, czerwonych, seledynowych i szafirowych.
№5. podłużne białe koraliki.
№6. Cekiny złote, przeszyte białym koralikiem.

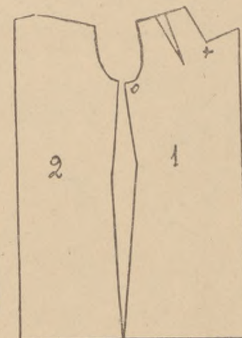
№1
№2
№3
№4
Połowa tyłu (bez szwu)
bok
bok
połowa przodu.
№5
№6
№7
№8
Plisowanie
Plisowanie

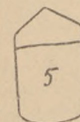


na szwy dodać 1 cm.

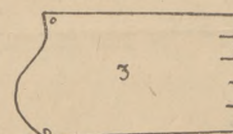
Fartuch biurowy





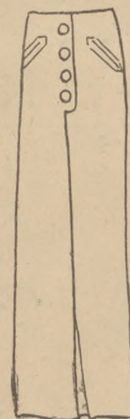


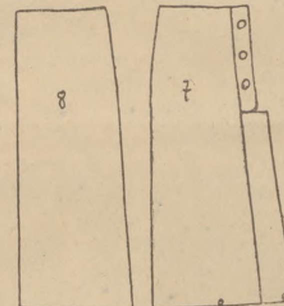




Ilość materiału: 4 m. szer. 90 cm.

1. przód fart.
2. tył "
3. rękaw
4. kołnierz
5. kieszeń
6. mankiet.





Spódnica.

7. przód spódnicy
8. tył spódnicy

linia załamania

bok

zaszewka

środek przodu

zaszenia

bok

bok

linia załamania

zaszewka

załamanie kieszeni

środek tyłu

linia załamania

środek tyłu

przód

mankiet

bok

linia załamania

zaszewka

środek tyłu

linia załamania

linia załamania